Nr. 137. Lwów — Piątek dnia 17 Czerwca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h., w Niemczech „ 3 „ — „, w innych krajach „ 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana 1. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: Tłustym pettitem za każde słowo 4 h. Tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Adolfa B. Metrofanesa
Jutro: św. Marka i Marc. Doroteusza

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 5
Zachód „ „ 7 m. 57

Długość dnia godzin 15 minut 52
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Program, czy marzenie?

W liście z Pesztu, podanym przez nas parę dni temu, znajdowała się wiadomość o niespodziewanym występie hr. W. Apponyi'ego w roli skrajnego opozycyonisty i szowinisty, dziś zaś znajdujemy w *Pester Lloydzie* opis jego prawdziwie teatralnego popisu przed wyborcami w Jaszberenyi. Był to debiut bardzo ciekawy. Na rynku miejskim, przy murze, zasłoniętym makatami, wśród roślin i pod szkarłatnym baldachimem, na wysokiej trybunie, stanął przed narodem ten Demostenes węgierski w bogatym stroju magnata z XVII stulecia, okazały, siwy już, a jednak pełny młodzieńczego ognia. W pierwszych rzędach słuchaczy, na szerokich ławach, zasiadły znakomitości, przybyłe z bliższych i dalszych okolic; za ławami — głowa przy głowie — stanął „naród“ — cichy, milczący, zasłuchany.

Zaczął Apponyi od tego, że oto, po 30-tu latach pracy na niwie politycznej, były wódz silnego stronnictwa narodowego, były marszałek sejmu, staje on przed swymi wyborcami jako rozbitek, jako poseł, opuszczony przez swych stronników, jako jenerał, zdegradowany na żołnierza. Odtąd chce być tylko żołnierzem, chce na nowo zapracować na buławę i prosi swych wyborców o mandat jako bezwzględny opozycyonista, który marzy o wielkości narodu.

Czy tylko marzy? Zaiste, jeżeli wyborcy odwrócą się odeń, jak to już uczynili wszyscy inni, będzie mógł jeszcze dziś powiedzieć sobie, że jego górne i chmurne myśli były tylko złotym snem o szczęściu ukochanego narodu. A jeżeli wyborcy — i to wyborcy z Jaszberenyi, gdzie serce madyarstwa — wesprą go swem potężnem ramieniem, to kto wie, ażali marzenie nie jest pieśnią o nadchodzącej prawdzie.

Czego on chce? Tylko tego, co zawiera pakt z roku 1723-ciego i co potwierdził edykt z roku 1790—91. A zatem Węgry mają być zupełnie samoistnem, jednolicie narodowem państwem, — nie żadną przyczepką do Austryi, nie jej morganatyczną małżonką. Powinien być osobny dwór króla węgierskiego, osobny sztandar państwowy na zamku królewskim, na masztach okrętów, na twierdzach. Król i następca tronu powinni znaczną część roku stale mieszkać na Węgrzech, a wtedy powinni tu być także wszyscy ambasadorowie i całe ministeryum spraw zagranicznych. Wszystkie akta dyplomatyczne, noty, traktaty, muszą być spisywane w dwóch egzemplarzach: jeden w imieniu Cesarza austryackiego, drugi — a ten po węgiersku — w imieniu króla Węgier. Na gmachach ambasad austro-węgierskich i konsulatów dwa powinny być herby i dwie chorągwie: węgierska jedna, druga austryacka. Każdy urzędnik dyplomatyczny powinien doskonale mówić po węgiersku.

A co dla wojska? Wszystko, co powinna mieć zbrojna siła odrębnego państwa. A więc węgierską komendę, chorągiew, herb, strój, odrębne szkoły, fabryki broni i materyałów, magazyny — wszystko swoje od armat do kamaszy i wszystko inne niż w Austryi. Oficerowie i żołnierze powinni przysięgać na konstytucyę.

Wreszcie cóż dla kieszeni? Osobny obszar celny, aby można było cłami popierać rozwój krajowej produkcyi przemysłowej i rolniczej. Pod tym względem zupełna zgoda z Banffym. Lecz mówią (minister Hieronymi mówił to w sejmie), że Austrya nałoży wysokie cło na węgierskie produkta rolnicze i tem zuboży ziemian węgierskich. Jeżeli jednak jest to możliwe, to trzeba się zapytać, ażali nie można obejść się bez austryackiego rynku? Juźci — można, skoro się ma wyjazd na morze! Lecz do tego trzeba się przygotować, zatem program Apponyi'ego o tyle się różni od programu Banffyego, że ustanawia znacznie dłuższy czas przejściowy.

Tyle dla narodu i państwa, a co dla wyborców? Rozszerzenie prawa wyborczego przez wielkie zniżenie cenzusu podatkowego; głosowanie nie w miastach powiatowych, lecz w gminach wiejskich, a gdzie gminy rozrzucone — w parafiach; głosowanie tajne; osobne mandaty dla przedstawicieli robotników wiejskich i osobne — dla przedstawicieli robotników fabrycznych. Położenie ludu znacznie się poprawi po reformie wszystkich urządzeń administracyjnych, aby Węgry nie tworzyły jakby odrębnych państewek, jakiemi są teraz komitaty, lecz stały się państwem, rządzonem podług nowoczesnych wzorów. Ale ze względu na bezpieczeństwo narodowe mogą te reformy być przeprowadzone po zmianie konstytucyi według wyżej nakreślonego programu.

Apponyi skończył. Zerwała się długa, hucząca burza oklasków. Z pomiędzy słuchaczy wszedł na trybunę ktoś jeden, za nim drugi, trzeci... razem kilkudziesięciu. To byli prawie wszyscy ci, którzy w sejmie należeli do stronnictwa narodowego. Na początku swej mowy powiedział Apponyi, że oni go odstąpili i tak on z jenerała stał się żołnierzem. A oto teraz jeden z nich rzekł: „W imię Boga, który z tych błękitów patrzy na nas, oświadczamy, jako wodzem naszym chcemy mieć Apponyi'ego. Za nim wszędzie pójdziemy, jemu będziemy posłuszni. Tak przysięgamy!

Przysięgamy! — huknęli wszyscy.

Przysięgamy! — powtórzył „naród“.

Tak się odbyła resurrekcya stronnictwa narodowego.

I był tej sztuki koniec, a potem w ratuszu odbyła się uczta, podczas której Apponyi znowu mówił o tem, że to przecież jest czemś zgoła niezrozumiałem, iż kiedy naród czegoś żąda, daje mu się taką odpowiedź: „Dotąd, lecz ani o włos dalej, ani szczypty więcej!“ Naród powinien sam sobie wyznaczać, co chce i ile chce. Żadnego ustalenia tu być nie może, albowiem warunki życia, wciąż się zmieniając, zmieniają także jego wymagania. Tylko naród ma prawo mówić sobie: „Dotąd, a nie dalej!“ — więcej zaś nikt. Były oczywiście znowu oklaski.

Jakie to dziwne, że na Węgrzech, w kierunku odwrotnym, niż gdzieindziej, politycy na schyłku życia wracają do politycznej kolebki, do radykalizmu. Banffy, Apponyi jakgdyby zapomnieli wszystkich doświadczeń długiej publicznej karyery. A za nimi bez namysłu idą inni politycy. Czy to objaw zdrowia?

Apponyi znowu jest wodzem. Więc czy się sprawdzą jego nadzieje, czy jego złoty sen o szczęściu może się spełnić?

Narodowo jednolite państwo węgierskie! Skąd ono się weźmie kiedy jest tylko 6, najwięcej 7 milionów Węgrów, a 11 milionów obywateli innego języka, innej wiary, innych, już rozbudzonych pragnień narodowych? Madyarski szowinizm — to ojciec programów Banffyego i Apponyi'ego. A rozwój każdego szowinizmu — to pierwsza oznaka niezdrowia.

Watykan a Włochy.

Można powiedzieć, że niemal cała prasa europejska podzieliła się teraz na dwa obozy: jeden zapewnia, że niebawem nastąpi zupełna zgoda między królewskiemi Włochami a Watykanem, natomiast druga utrzymuje, że nie będzie żadnej zmiany. Pierwszy obóz wskazuje na to, że oto w Bolonii kardynał arcybiskup Svampa odwiedził króla, wyszedł z nim razem na balkon, aby ludowi dziękować za owacyę, — przed tym ludem król i kardynał uścisnęli sobie ręce, a potem król odprowadził kardynała aż do przedsionka i tam mu się nisko ukłonił. Mniej więcej to samo powtórzyło się w Brescii i Sienie już z innymi książętami Kościoła. To oczywiście ma jakieś znaczenie. A i to również jest następstwem jakich nowych myśli i zamiarów, że Papież przyjmuje członków włoskiej dynastyi i królewskiego dworu dostojników, a małym córeczkom króla posyła błogosławieństwo. Inni powiadają, że to niezawodnie wiele znaczy, lecz na polityczny stosunek Kwirynału z Watykanem nie wpłynie. Wszakże i poprzedni dwaj Papieże byli bardzo życzliwi dla dynastyi. Leon XIII odprawiał Msze św. za dusze Humberta i koił smutek królowej Małgorzaty. Papieże nie uznają królewskiego panowania nad jednym tylko obszarem państwa kościelnego. I dawniej nieraz mówiono o zgodzie. Proponowano nawet zrobić z zatybrzańskiej części Rzymu osobne miasto i oddać je w posiadanie Papieżowi. Dziś o innem wyjściu rozpowiadają, o tak dziwnem, że niepodobna zrozumieć, jakim sposobem pierwszą o niem wiadomość podał wiedeński katolicki dziennik *Vaterland*. Zapewnia to pismo, że chodzi tylko o to, aby państwo włoskie uznało bezprawność zaboru Rzymu i zwróciło go Papieżowi, a wówczas Pius X, jako właściciel miasta, mający prawo zrobić z niem, co mu się podoba, odda je znowu królestwu, przy tej zaś sposobności zawarty będzie traktat, czy też konkordat, normujący stosunki państwa do Kościoła. Otóż tak można byłoby zrobić, gdyby Papieżom szło wyłącznie o posiadanie terytoryum; im jednak chodzi o posiadanie praw, wynikających z takiego władania, to znaczy o polityczną niezależność, niezbędną dla Kościoła, a zawsze niepewną, gdy się nie ma własnego terytoryum. Lepiej go nie mieć wskutek przemocy, jak jest teraz, aniżeli wskutek dobrowolnego zrzeczenia się, bo w ślad za niem musi pójść zniżenie się Papieży do roli obywateli państwa włoskiego. Zatem taki układ absolutnie jest niemożliwy. Lecz niemożliwe jest także cofnięcie wydanego przez Piusa IX rozkazu, aby katolicy włoscy nie brali udziału w wyborach do parlamentu. Od lat 30-tu nieraz już, a coraz usilniej starały się o to gabinety włoskie, lecz zawsze daremnie. Najpewniejsza, najlepsza część włoskiej ludności, posłuszna Papieżowi, stroni od wyborów, dając przez to przewagę stronnictwom radykalnym i socyalistycznym — i to jest stałą chorobą publicznego życia Włoch. Nic więc dziwnego, że nawet Crispi, a po nim Zanardelli starali się w Watykanie o cofnięcie tego zakazu. Aby jednak ubłagać Papieża, musieliby więcej odrobić, aniżeli są w stanie; musieliby zwrócić Kościołowi wszystkie skonfiskowane i już roztrwonione dobra, klasztory, kapitały; musieliby oddać nawet pałac królewski Kwirynał, będący gmachem papieskim; musieliby zwrócić duchowieństwu odebrane mu prawa i parafialne dochody, na które fiskus położył swą rękę. Każdy włoski minister skarbu przyzna, że to jest niemożliwe. Więc o żadnem uregulowaniu stosunków nie może być mowy, wszystko musi pozostać w zawieszeniu. Możliwa jest tylko wzajemna życzliwość, któraby zapobiegała wybuchom zatargów.

Co i o czem piszą.

Pan Teodor Jeske Choiński poruszył w *Kuryerze codziennym* sprawę proletaryatu inteligencyi, który niestety i w Galicyi tak bardzo się w ostatnich czasach rozpowszechnił. Pan Choiński podaje mianowicie rozmowę swoją z jednym z kolegów szkolnych, którego choć nie miał wybitnych zdolności, rodzice pchali przemocą przez szkoły, częścią ze źle pojętej miłości rodzicielskiej, częścią zaś dla zaspokojenia ambicyi własnej. Zwierzenia owego kolegi — właśnie jednego z proletaryuszy inteligencyi — powtórzymy w naszem piśmie w nadziei, że może natchną one ojców mniej utalentowanych dzieci, do obrania dla nich innych zawodów, niż te, do jakich przysposabiają gimnazya i uniwersytety — do zawodów, które może przy dzisiejszym braku zrozumienia rzeczy nie zaspakajają ambicyi, ale za to mogą prędzej zapewnić im szczęście i dobrobyt.

Wszystko było na nim wytarte — opowiada p. Choiński — włosy zwiędłe bez połysku, oczy przygasłe, wyraz twarzy znudzony, głos bezdźwięczny, suknie znoszone, buty zrudziałe. Istny spłowiały, zużyty łachman. A był w pełni wieku męskiego, liczył dopiero lat czterdzieści kilka.

— Prędko się zdarłeś — zauważyłem.

— I najgrubsza podeszwa zedrze się rychło — odpowiedział — gdy trze się od rana do wieczora o bruk ulicy, a ja nawycierałem się dosyć, więcej, aniżeli to potrzebne do przedłużenia młodości na różnych ostrych brukach życia.

— Nie ty sam jeden pracujesz dużo.

— Nie każda praca nuży, wyczerpuje.

— Każda, mój drogi, jeżeli jej bodźcem jedynym jest walka o byt.

— A ty chciałeś, żeby mnie bawiły muchy, pająki, żaby, węże, komary itp. obrzydliwe kreatury, które mnie właściwie nic nie obchodzą?

— To dlaczego kształciłeś się na przyrodnika?

— Zapytaj raczej, dlaczego przemęczyłem wogóle młodość nad książkami, nie mając do nauki żadnego pociągu.

Spojrzałem na niego trochę zdziwiony. Byliśmy kolegami szkolnymi, znaliśmy się od lat chłopięcych. Nie odznaczał się on nigdy lotnym umysłem, nie błyszczał zdolnościami, ale brak łatwego ogarnięcia przedmiotu wypełniał nadzwyczajną pracowitością. Brał nagrody za pilność, bywał w klasach prymusem, kuł do późnej nocy lekcye, niestrudzony jak dobrze nastawiona maszyna.

— O ile pamiętam, zawstydzali nas nieraz profesorowie twoją pilnością. „Tak się zachowujcie, uczcie, pracujcie, jak X!“ — brzęczeli nam w uszy.

— Ta moja pilność była mojem nieszczęściem. Gdyby mnie byli wypędzili ze szkół za próżniactwo, nie byłbym cię dziś nudził skargą na zmarnowane życie.

— Po raz pierwszy w życiu słyszę, że pracowitość łamie życie. Tłómacz się nareszcie jaśniej, bo nic a nic nie rozumiem.

— Nauce poświęcać się powinni tylko jej wybrańcy — mówił — tylko ci, dla których ta niepraktyczna pani jest najmilszą kochanką, ale o tem nie mógł wiedzieć mój ojciec, ubogi zecer, czyli, jak się lubił nazywać w chwilach dobrego humoru, towarzysz sztuki drukarskiej. Niewolnik kaszty, przykuty do pudła od świtu do nocy ciężkim łańcuchem ubóstwa, żywy manekin, poruszający się wahadłowo przez czternaście godzin dziennie, nie miał wyobrażenia o życiu rzeczywistem. Tyle tylko wiedział dokładnie, że praca fabryczna zmienia człowieka w bezmyślne narzędzie, w sprzęt wytarty, dziurawy przez ciągłe używanie. I marzył biedaczysko w snach i na jawie o lepszej, szczęśliwszej doli dla swoich dzieci. Składając całe fury artykułów, rozpraw, książek, nałykał się owej bałwochwalczej czci dla wiedzy, która powiała temu lat czterdzieści nad naszym krajem tchnieniem ożywczem. Wiedza to potęga, to czarodziejka, do niej należy przyszłość, ona zasiądzie wkrótce na tronie samowładnej królowej, ona dyktować będzie prawa polityce i złotemu cielcowi, ona, ona itd. — słyszał ciągle dokoła siebie. I w naiwności maszyny, odciętej od życia, wyobrażał sobie, że wiedza daje człowiekowi pełne szczęście ziemskie: majątek, znaczenie, zaszczyty. Pamiętam, miałem wówczas lat dziesięć, ojczysko, wróciwszy raz w sobotę wieczorem do domu, wziął mnie na kolana i gładząc po buzi, rzekł: „Ty nie będziesz zecerem, niewolnikiem, sprzętem, ty będziesz panem...“ Był z kolegami w szyneczku, napił się wódki, likierów, koniaku, z czupryny mu się dobrze kurzyło. „Nie chcę, żeby moje dzieci harowały, jak ten wół w jarzmie, nie chcę, choćbym miał zdechnąć z nadmiernej pracy! — zawołał z gniewem, uderzywszy pięścią w stół. — Ty będziesz panem, Jasiu“. — „Czy takim, jak nasz gospodarz, jak pan Podwyższalski?“ — zapytałem. Ojciec wydął usta pogardliwie. „Także mi pan... łapigrosz, chciwiec, kutwa, łyk przebrzydły, tylkoby z biednych ludzi skórę zdzierał, podwyższał co rok komorne, kazał płacić lokatorom podatki, reparacye, psia... — wybuchnął ze złością. — Hyclem takiemu być, nie udawać pana...“ — „Stasiu, — upomniała matka ojca — jeszcze kto posłyszy, doniesie panu Podwyższalskiemu, a komorne niezapłacone...“ — ale tatulo był w usposobieniu wojowniczem: — „Niech mi tylko ten oprawca nie wchodzi w drogę! — i huknął powtórnie pięścią w stół, aż szklanki zadygotały! — ziebra połamię, nóżki poprzetrącam, niech mi tylko...“ Matka, wiedząc z doświadczenia, że wódka bywa zuchwała, szalona, milczała. A ojciec gładził znów moje włosy twardą ręką robotnika i mówił: — „Tylko się ucz, a będziesz takim panem, że nie tacy, jak ten Podwyższalski, będą przed tobą tańcowali na dwóch łapkach. Powiedz, czy chcesz być panem?“ — „O, tatusiu, chcę, chcę...“

— I cóż dalej? — wtrąciłem, kiedy ustał.

— Otąd zaczęła się moja tresura na pana. Uśmiechasz się.. Bawi cię to określenie? No, tak, tresura. Za pieniądze w części pożyczone, w części wyżebrane u różnych dobrodziejów, sprawiono mi mundurek, kupiono książki, zapłacono wpis, posłano mnie do szkoły. Codziennie rano przy śniadaniu, w południe przy obiedzie, wieczorem przy kolacyi, solono mi, pieprzono, cukrzono potrawy wiecznie tą samą admonicyą: „Nie próżnuj, pracuj, ucz się, bo widzisz jak ojcu ciężko“. W ubóstwie dojrzewa człowiek prędzej, niż w dostatku. W dwunastym roku życia zdawałem sobie już dokładnie sprawę z położenia rodziców. Nauczyły mnie tego ciągłe utyskiwania na biedę, na bezwzględność gospodarza domu, chlebodawcy, komornika, porównywanie mojego wytartego mundurka ze świeżemi sukniami zamożnych kolegów, głodny żołądek, rozpacz ojca, kiedy nadchodził termin płacenia wpisu, bieganina po redakcyach, wystawanie w przedpokojach bogaczów, bezustanne szukanie pieniędzy. O!... Patrzyłem na tę ciągłą, okrutną, syzyfową walkę z nędzą oczyma dziecka, i w serce moje niewinne zapadła głęboka nienawiść do tej bezzębnej wiedźmy, która rodzi tyle grzechu, tyle nędzy, rysuje, koszlawi tyle ładnych dusz, plami tyle czystych skrzydeł. Jak dzwon odkupienia, huczała nade mną powtarzana często obietnica ojca: „Ucz się, a będziesz panem“. Ty wiesz, że nie straciłem w szkołach ani jednego dnia. Wyście zbijali bąki, spędzali wesoło wakacye, zabawiali się piłką, bójkami, płataniem różnych figli, a ja uczyłem się; wyście tańczyli na kinderbalach, romansowali z pensyonarkami, a ja uczyłem się. Ucząc się, zacząłem wkrótce uczyć innych. Już od piątej klasy dawałem lekcye po złotówce, po dwie, obarczając młode lata nad miarę. Uczyłem się nie dlatego, żeby mi nauka opromieniała serce blaskami szczęścia, nie dlatego, żeby mnie podniecała, paliła żądza wiedzy, lecz jedynie dlatego, aby wydostać się z brudnych, cuchnących wilgotnych suteren nędzy na wierzch, do światła, do słońca niezależności materyalnej. Nie szlachetny zapał, nie ukochanie wiedzy prowadziły mnie przez szkoły. Moją gwiazdą przewodnią, moją podnietą była obietnica ojca: „Ucz się, a będziesz panem!“ Skończyłem nareszcie te szkoły, tę Kalwaryę ubogiego.

Odetchnął ciężko.

— Skończyłem — mówił. — Zdawało mi się, że teraz będę miał prawo do młodości, do jej uciech i radości, do jej marzeń i złudzeń. Nasłuchałem się, naczytałem tyle o posłannictwie nauk przyrodniczych, iż zapisałem się w uniwersytecie na przyrodę. I znów zaczęła się droga krzyżowa. Byłem teraz sam, bez ubogiej pomocy ojca. Zatruty pyłem ołowianym, odszedł na wieczny odpoczynek, nie doczekawszy się mojego państwa. Wyście się zabawiali w tytanów, szturmujących niebo, zaludnione przez starych wsteczników, mamutów, a ja uczyłem się i uczyłem innych, wywalczając sobie lekcyami prawo do życia i pracy; wyście wmawiali w siebie w wesołej kompanii, przy kieliszku, przy skrzypcach, geniusz reformatorów, od których się dopiero prawdziwa kultura ludzkości rozpocznie,

---

26)

Feljeton literacki.

(„*Siena*“ Kazimierza Chłędowskiego).

(Ciąg dalszy)

W najpiękniejszych kobietach Giotta dopatruje się autor wpływu Duccia, przeczy wreszcie, by wpływ Giotta na innych malarzy włoskich był tak wielkim, jak to dotychczas sądzono. Giotto nie stworzył żadnej szkoły i późniejsze florentyńskie malarstwo rozwijało się na nowych zasadach, łącząc się tu i ówdzie z sieneńską sztuką. Gdyby to nie wyglądało na paradoks — dodaje autor — powiedziałbym, że to florentyńskie malarstwo wydało dwóch wielkich „sieneńskich“ malarzy: Orcagnę i Fra Angelika. Madonny tego ostatniego, dziwne wytwory mniszej imaginacyi ascetycznej, są dalszym ciągiem Madonn Duccia i Martiniego, i podobnie jak Dante jest w literaturze ostatnim wyrazem średniowiecznej filozofii i wierzeń ówczesnych, tak Fra Angelico skupia w swych obrazach najpiękniejsze ideały owego świata askezy i religijnych halucynacyi, owego prawie pozaziemskiego życia, w które się wielu ówczesnych ludzi przenosić umiało. Z bratem Angelikiem kończy się religijne malarstwo średniowieczne, które tak świetnie rozwinęli Sieneńczycy; po nim, a raczej współcześnie z nim, kwitnie wprawdzie malarstwo kościelne, ale już inne, już odmienne noszące cechy. Idee społeczne, idee humanitarne przebijają się w tem nowem malarstwie, które Florencya doprowadziła do najwyższego rozkwitu; jest ono może artystycznie wyższem od malarstwa Sieneńczyków i Fra Angelica, ale życie swe czerpie z innego społeczeństwa. Madonny Duccia, Szymona Martiniego, Beata Angelica, nie są Madonnami Filipa Lippi, Botticellego lub Filippina Lippi. Te są Madonny ludzkie, tamte wymarzone w religijnej ekstazie. Podczas gdy artyści czasów medyceuszowskich snuli swe pojęcia z pełnej epoki odrodzenia, Fra Angelico w swem zaciszu klasztornem żył jeszcze w tych samych wyobrażeniach, które dawały Sieneńczykom ich siłę. Florencya szła naprzód, Siena i klasztory do dawnej jeszcze lgnęły kultury.

Że w Sienie z biegiem czasu inicyatywa w malarstwie religijnem zanikła, że przestała ona tak jak dawniej narzucać malarskiemu światu typy świętych, to tłómaczy autor w sposób bardzo przekonywujący temi słowy:

„Można sobie wystawić, że w mieście, tak pod wielu względami konserwatywnem, jak Siena, a jeszcze więcej po wsiach i małych miasteczkach ludność i niższe duchowieństwo nie musiały chętnie spoglądać na nowy sposób malowania obrazów.

Dla ludu był obraz kościelny prawie przedmiotem kultu, stawał się najczęściej obrazem „cudownym“. Madonna szkoły sieneńskiej, ubrana w złociste szaty, w klejnoty, z aureolą, starannie wypracowaną, jakby wyszła z jubilerskiej pracowni, szczególnie się do tego nadawała, aby przemawiać do ludowej imaginacyi. Zamiast więc tej archaicznej Madonny, która już niejedną łzę osuszyła, niejedną prośbę wysłuchała, dawano teraz ludowi Madonnę wprawdzie piękniejszą, ale zanadto do innych kobiet podobną. Lud nie dowierzał, czy modły do takiej Madonny będą równie skuteczne, jak do owego obrazu, do którego przywykł.

Duchowieństwo miało też wszelkie powody, aby nie odstępować w malarstwie od form uświęconych zwyczajem, a każda religia ma tendencyę do stwarzania pod tym względem ścisłych, prawie dogmatycznych przepisów.

To, co dzisiaj nie jest artykułem wiary, może być nim za lat dwieście, wskutek zwyczaju, wskutek poważnego piętna wieków.

Tak samo więc w malarstwie, jak w czem innem, tendencyą mniej oświeconego duchowieństwa było, nie zmieniać, że się tak wyrażę, „patronów“ do religijnych obrazów, ale owszem trzymać się ich dokładnie, uświęcać je zwyczajem. Gdy raz doszło do wspaniałej kompozycyi Madonny na tronie, było prawie grzechem od niej odstępować.

Trzeba więc było potężnym być już talentem, aby zrzucić z siebie wszystkie te pęta i wprowadzać do sztuki kościelnej nowego ducha. We Florencyi, bardzo postępowej, często rewolucyjnej, zawsze sceptycznej, było to łatwiejszem zadaniem, aniżeli w Sienie lub w Umbryi“.

Takie talenty wydawała jeszcze Siena: Ghezzi i Vecchiеta wprowadzili nowe typy Madonny, w których znać już wpływ odświeżających idei odrodzenia. Madonna Ghezziego spoczywa już nie na tronie, ale na miękkiej poduszce z jedną nogą na drugą trochę założoną, aby dziecię Jezus mogło wygodnie siedzieć, dziecko zaś jest nagie, bawi się rękami, prawą trzyma w ustach, lewą chwyta się za kolano. Marya, to kobieta z ludu, poważna, ale pełna dobroci, spuszcza wzrok, patrząc na dziecinę, a więc nie pozuje, lecz zajęta jest swemi macierzyńskiemi obowiązkami. Oczy jej, to już nie owe wąskie, podłużne oczy pierwotnych Sieneńczyków, ale takie, jakie artysta miał w życiu przed sobą. Jakże daleko obraz ten oddalił się od bizantyńskiej rutyny, jak się nawet oddalił od Duccia i Martiniego!

Atoli mniej odważni malarze stosowali się jeszcze do zwyczaju i liczyli się z publicznością. Sieneńczycy, znani w całych Włoszech jako najlepsi, najznakomitsi w wykonywaniu kościelnych obrazów, musieli jeszcze przez długi czas malować tak, jak tego wymagali fundatorzy kościołów i ołtarzy, musieli malować archaicznie, dopóki nowa sztuka odrodzenia nie wyrobiła sobie uznania w religijnych społeczeństwach Sieny i Umbryi.

Stąd poszło, że w czasie, gdy florentyńscy artyści na nowe tory wprowadzili kościelne malarstwo, troszcząc się bardzo często więcej o sztukę, aniżeli o religię: w Sienie pracowali w XV wieku taki Stefano di Giovanni zwany Sassetą, taki Benvenuto di Giovanni, Sano di Pietro, Neroccio di Bartolomeo, Girolamo di Benvenuto, Andrea di Niccolo, zapatrując się zawsze na dawnych mistrzów, a przedewszystkiem na Szymona Martiniego.

Ku końcowi XV wieku malarstwo sieneńskie stało się jednak już przestarzałem wobec florentyńskiej sztuki i nie wystarczało potrzebom społeczeństwa. Pandolfo Petrucio dla przyozdobienia swego pałacu, kardynał Todeschi do fresków biblioteki Piccolominich, zaczęli powoływać nowych artystów. A w Sienie tymczasem wygasł już szereg sieneńskich quatrocentystów, artystów „starej daty“. Chociaż więc Siena od dawna była zazdrosną o swą sztukę i niechętnie udawała się do obcych, przecież musiała teraz to uczynić i zwróciła się do siostry w sztuce, do Umbryi, która jej dużo zawdzięczała w artystycznem rozwoju. Duchem i techniką pokrewne malarstwo umbryjskie najlepiej rozumiano w Sienie. Początek w tej mierze zrobił klasztor benedyktyński w Monte Olivetto Maggiore, miejscowości, leżącej na terytorym sieneńskiem. Klasztor ten, Pandolfo, Piccolominiowie, a za nimi wielu innych Sieneńczyków zamówieniami swojemi uczynili nowe idee malarskie modnemi w Sienie.

Pierwszym sprowadzonym do Sieny malarzem umbryjskim był Signorelli, drugim Pintoricchio, który tak sobie upodobał Sienę, że w niej osiadł do końca życia, trzecim Medyolańczyk Antonio Bazzi, zwany Sodomą. Ten ostatni zdaje się być ulubionym bohaterem autora, który poświęcił mu dużo miejsca i scharakteryzował jego indywidualność i twórczość bardzo barwnie, przyczem znów musiał swego ulubieńca wziąć w obronę przed zarzutami Vasarego. Sodoma jako malarz i jako człowiek był w istocie postacią bardzo interesującą. Ogromnie płodny i utalentowany, wesoły, trochę lekkomyślny, kipiący życiem, miał w Sienie wielkie powodzenie. Przybył tam w roku 1501 jako 24-letni młodzieniec i odrazu malował dzieła mistrzowskie, świadczące zwłaszcza o wielkiej pomysłowości i doskonałym rysunku. Odrywano go od jednej pracy do drugiej i widocznie młodzieniec znajdował w tej pracy wielką przyjemność i upust swego bujnego temperamentu, gdyż trudno pomyśleć, żeby charakter tak nieokiełznany chciał pracować pod wpływem wewnętrznego przymusu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

spoglądając z pogardą młodych głuptasków na całą robotę przyszłości, a ja liczyłem lata, miesiące, tygodnie, dni w końcu: kiedyż przestanę się nareszcie męczyć i zacznę zbierać owoce pracy Cyklopa?

Odetchnął powtórnie; po chwili mówił dalej:

— Wyzwolono mnie nareszcie, dano patent ostatni: idź i nauczaj! — a ja dodałem w głębi serca: i zbieraj mamonę i użyj życia, albowiem zasłużyłeś uczciwie na swobodne używanie darów tej ziemi, na niezależność materyalną. Wierzyłem święcie, że mi nauka da niezwłocznie dobrobyt. Dała mi go wkrótce. Mianowany profesorem w jakiejś szkole prywatnej, zarabiałem tyle, iż starczyło nietylko dla mnie, ale także dla mojej rodziny. Matce pomagałem, za młodszych braci płaciłem wpisy, książki, mundurki. Niewiele potrzebowałem jeszcze sam, niewiele oni, więc starczyło. Tak byłem dumny z tego mojego państwa, które świeciło istotnie w porównaniu z biedą ojca, iż zechciało mi się najwonniejszego kwiatu życia. Miałem przecież prawo do miłości, byłem młody, świeży uczuciami. Ożeniłem się z panienką ubogą... Pierwszy rok mojego małżeństwa minął jak złoty sen; była to jedyna jasna smuga mojego życia. Przyszło dziecko, niańka, doktor, apteka, wyjazd żony do wód... Co to się stało? Mówiono mi przez tyle lat, że nauka zrobi mnie panem, a pana powinno było stać na takie naturalne zbytki, jak: miłość, żona, dziecko, choroba. Wszakże stać na ten luksus każdego kupca, majstra murarskiego, cieślę, zamożniejszego rzemieślnika, którzy nie włożyli w swój fach ani połowy tego czasu i kapitału, ile ja w moją przyrodę? Dlaczegoż mnie ciężą takie drobne wydatki? dlaczego nie mogę mimo całej oszczędności związać końca z końcem? Ale żona i dziecko wyciągają do ciebie ręce, nie ma czasu do filozofowania. Trzeba zakasać rękawy i pracować. Zakasałem rękawy.... Od lat dwudziestu daję lekcye w szkole, w domu, po za domem, tłómaczę do czasopism rozprawy, dla wydawców dzieła przyrodnicze, pracuję dwanaście godzin dziennie, jak mój ojciec, tak samo ubogi, żarty, poniewierany przez biedę, jak on, On — zecer, a ja przyrodnik, pan przyrodnik, pan profesor. Więc to takie państwo daje nauka? Pierwszy lepszy sprytny kupczyk, szachraj, niesumienny wydrwigrosz, pierwszy lepszy handlarz pieprzu, wódki jest możniejszym odemnie! I nie przedemną tańczą Podwyższalscy na dwóch łapkach, lecz przed nimi. W grobieby się mój ojczysko przewrócił, gdyby mógł patrzeć żywemi oczyma na moje państwo. On był taki dumny z uczonego syna! tak się mną pysznił! A ten jego uczony syn jest tak samo bezdomnym proletaryuszem, zależnym od samolubstwa i bezwzględności różnych chlebodawców, jakim był on, tem nieszczęśliwszym, że uświadomionym, że mającym prawo do niezależności materyalnej, Ale on, mój poczciwy ojciec, nie wiedział o tem, nie znał życia, nie przypatrywał się nigdy zbliska robocie kapitalizmu.

Zamilkł. Po dłuższej przerwie odezwał się półgłosem, jak gdyby mówił do siebie:

— Poślubiać czystą wiedzę powinni tylko urodzeni oblubieńcy, entuzyaści, dla tych bowiem jest ona źródłem takich wzruszeń i rozkoszy, iż przesłonią im ubóstwo i poniewierkę walki o byt różową gazą złudzeń. Kto zaś żąda od życia dobrobytu, majątku, zaszczytów, ten powinien szukać tego szczęścia na drodze innej, praktyczniejszej.

Wystawa rolnicza w Gdańsku.

Według wiadomości, nadchodzących z Gdańska, urządzona tam wystawa rolnicza wypadła bardzo dobrze. Jest wprawdzie mniejszą, niż zeszłoroczna w Hanowerze, ale w każdym razie jest znacznie większą od urządzonej przed kilku laty w Poznaniu.

Pomiędzy dwiema liniami kolejowemi podmiejskiemi, łączącemi Gdańsk z Sobotami i Neufahrwasser, na gruntach „Schellmühl" rozsiadły się zabudowania wystawy na placu, mającym 700 metrów długości i 350 metrów szerokości.

Korzystając z obudwu linij kolejowych, urządzono przed samem wejściem głównem na wystawę przystanki, a niezależnie od nich przeprowadzono z Gdańska bocznicę tramwaju elektrycznego; komunikacyę więc zapewniono wyborną, łatwą i tanią dla gości wystawowych, niezależnie od tego, czy zamieszkali oni chwilowo wśród archaicznych, stylowych murów starego Gdańska, czy w hotelach i licznych willach mało jeszcze w rozpoczętym sezonie ożywionych, cichych i spokojnych nadmorskich Sobót. To też pociągi co 10 minut krzyżują się we wszystkich kierunkach i zwożą na wystawę od 7 rano do 7 wieczorem tysiące gości.

Wśród nich widać głównie ziemian-rolników, przybyłych z całych Niemiec, bo przywilejem jest tej wystawy rolniczej ściąganie na jej plac wszystkich, którzy przed żniwami zdobyć się mogą na opuszczenie zagonów swoich, ażeby na wystawie dowiedzieć się i na własne oczy zobaczyć, co rok czasu przyniósł nowego i użytecznego rolnictwu niemieckiemu i jego przemysłowi.

Główną bramę wystawy wzniesiono w stylu staroniemieckim z basztami, na których widać inicyały Tow. rolniczego.

Pięć ulic prowadzi do niej w głąb placu, a wzdłuż tych ulic rozlokowały się kilku rzędami pawilony, kioski, szopy i okolone łańcuchami placyki najpoważniejszych firm przeważnie fabrycznych, wystawiających maszyny i narzędzia rolnicze. Trzeszczą i huczą motory: parowe, gazowe, naftowe i najwięcej spirytusowych rozmaitych form i systemów, kołaczą i turkoczą młocarnie, żniwiarki i inne maszyny, nietylko fabryk niemieckich, ale w przeważnej liczbie angielskich i zwłaszcza amerykańskich. Szumią i szeleszczą powiewające nad dachami płóciennemi różnobarwnych pawilonów flagi i proporce.

Wszędzie pełno maszyn i narzędzi. Nie ma tu jednej piędzi ziemi niezajętej i niewyzyskanej.

W południowo-wschodniej stronie placu wzniesiono znów cały kompleks tymczasowych stajni i szop, mieszczących inwentarz żywy wystawy, a nieopodal urządzono owalny okólnik o 120 metrach średnicy, nad którym panują wysokie trybuny kilku kategoryi, przeznaczone na widownię dla publiczności podczas przeprowadzania inwentarza, różnych konkursów codziennych i turniejów konnych jazdy pruskiej.

W pobliżu tego okólnika wzniesiono olbrzymią halę na restauracyę, jedną „z przymusem picia wina", drugą „z przymusem picia piwa" przy cenie stałej za każdy rodzaj posiłku: obiad czy wieczerzę. I pomimo rozmiarów tej hali, oraz pomimo czterech wielkich piwiarni po rogach placu wystawy rozmieszczonych — w porze posiłku zbiorowego nigdzie dotłoczyć się i nigdzie doprosić się o miejsce, a tembardziej o jedzenie nie można. Prawdziwa szkoła cierpliwości dla każdego uczestnika tłumu wystawowego.

Na wystawę nadesłano 366 koni, 44 sztuk bydła ras polskich i 582 sztuk bydła ras nizinnych, 501 sztuk owiec rasowych cienkowełnistych, 425 sztuk owiec rasowych opasowych i 6 sztuk rasy niemieckiej, ogółem 981 sztuk owiec, 514 sztuk nierogacizny ras wszelkich, 89 kóz i 57 sztuk ryb, a nadto kilkaset sztuk drobiu.

Na wystawę przybyło bardzo dużo ziemian naszych z księstwa poznańskiego i z Królestwa. Pod przewodnictwem p. Stanisława Chełchowskiego, prezesa warszawskiego Tow. rolnego, grupa ziemian naszych zwiedziła najprzód majątek Buchwałd p. Jana Donimirskiego, stojący w bardzo wielkiej kulturze, a potem przybyła do Gdańska. Redaktor *Gazety Gdańskiej*, p. Józef Pałęcki, cyceronował naszym ziemianom i zajął się wyszukaniem dla nich mieszkania, a była to rzecz niełatwa, bo w mieście zjazd ogromny, wszystkie hotele przepełnione, a tu przybyło prawie stu ziemian z Królestwa, Litwy, Żmudzi, Ukrainy i Wołynia, wielu z żonami i córkami. We czwartek i w piątek w zeszłym tygodniu zwiedzili nasi ziemianie szczegółowo Gdańsk, jego kościoły, muzea, giełdę i spichlerze. Wieczorem w polskim pensyonacie, jedynym na większą skalę, świeżo znów założonym w Sobotach, gdzie większość naszych ziemian zamieszkała, dojeżdżając tylko do Gdańska, zgromadzono się w salce zebrań na wspólną wieczerzę, zapoznano wzajemnie i ułożono na niedzielę wspólną wycieczkę wynajętym specyalnym parostatkiem do Pucka i na Helę.

Wycieczka ta, jak nam donoszą, udała się doskonale, bawiono się wybornie, a w poniedziałek wyruszono zwiedzać inne osobliwości w okolicy.

Kawa i hygiena.

Lubowników kawy, a zarazem uznających potrzebę kontroli hygienicznej w pokarmach i napojach wszelakiego rodzaju, zainteresuje niewątpliwie niniejszy artykuł, który streszczamy z cennej pracy chemika-biologa Nicolai'a.

Według źródeł arabskich, kawa, jako napój, zaczęła rozpowszechniać się dopiero w pierwszej połowie XV stulecia w Adenie, będąc wprowadzoną w użycie przez pewnego muftiego, który używał jej razem z derwiszami w celu odpędzenia senności w czasie modłów nocnych. Pierwsze kawiarnie w Konstantynopolu powstały w 1554 roku, w Marsylii w 1671, w Paryżu zaczęto używać kawy jako napoju w 1669 roku, w Niemczech w 1694 r. Od samego początku użycie jej napotkało wielu przeciwników, tak, iż wydawano nawet urzędowe rozporządzenia, wzbraniające picia napoju z kawy przyrządzanego, ze względu na jego szkodliwy wpływ na zdrowie. Rosnący dziko krzew kawy, z pierwotnego swego miejsca rodzinnego — Kaffa i Enarca (na południe od Abissynii) przeniesiony do Arabii, został następnie rozpowszechniony po wszystkich prawie częściach świata i obecnie, prócz Arabii, hodowany jest na Jawie, Cejlonie, Celebesie, w Syberyi, na Martynice, w Brazylii i innych miejscowościach. W roku 1898 do jednych tylko Niemiec przywieziono 153.270 tonn kawy za 137 milionów marek, co najlepiej świadczy o znacznem rozpowszechnieniu się użycia kawy. Najwięcej kawy dostarcza Brazylia.

Skład chemiczny kawy, według Payen'a, przedstawia się jak następuje: celulozy 34, wody hygrosk. 12, substancyj tłuszczowych 10—13, glukozy, dekstryny, kwasów organicznych 15,5, leguminy, kazeiny 10, potasu kofeino-chlorowego 3,5, wolnej kofeiny 0,8, olejków lotnych 0,001, innych olejków 0,002, substancyj mineralnych 6,7. Najważniejsza część składowa kawy jest kofeina. Przedstawia się ona w postaci długich o jedwabistym połysku igiełek, ugrupowanych w postaci pączków. Jest to ciało zasadowe, tworzące z kwasami organicznymi łatwo rozpadające się sole. Ogólna ilość kofeiny w kawie wynosi 1.5%.

Rozmaite gatunki kawy różnią się jeden od drugiego nietylko ilością kofeiny, lecz i spójnością i twardością tkanki, która, dzięki tym własnościom mocniej zatrzymuje kofeinę w czasie gotowania. Białka w surowej kawie znajdowano 2,58%, w palonej 1,47%. Pod wpływem palenia kawa traci wodę, przyczem objętość ziaren zmniejsza się, związek kofeiny i potasu z kwasem garbnikowym rozkłada się, tłuszcz występuje na powierzchnię ziarna i rozkłada się również, wytwarzając ciało, posiadające właściwy aromat, rozpuszczalne w wodzie i mogące być przepędzone z parą wodną.

Zawartość kofeiny w palonej kawie wynosi 0,97, jeżeli w niepalonej wynosi 0,93; ilość cukru zmniejsza się skutkiem palenia o 10,83%, kwas garbnikowy w części ulega spaleniu i ulatnia się, w części zaś ulega przemianie na karmel. Jednocześnie wytwarza się olejek lotny — kaffeon lub koffeol ($C_8 H_{10} O_2$). Gorzki smak kawy palonej przypisać należy goryczce ustamar, powstającej pod wpływem palenia z cukru.

Kofeina, której kawa zawdzięcza całkowitą swą czynność fizyologiczną, według doświadczeń Stuhlman'a posiada zabójczy wpływ na małe zwierzęta w dawce 0,5—0,25 (pod skórę), jako trucizna dla systemu nerwowego, wywołująca drgawki, a następnie paraliże. W ilości 0,2—0,12 (pod skórę) czysta kofeina u człowieka powoduje bicie serca, szum w uszach, zjawienie się iskier przed oczyma, zawroty głowy, niepokój, podniecenie, wymioty i inne tym podobne objawy zajęcia mózgowia. Ciśnienie krwi wzmaga się, ilość uderzeń serca zmniejsza się, ilość moczu zwiększa się, oraz następuje podrażnienie błony śluzowej, cewki moczowej i częste oddawanie moczu. Ponieważ, według zdania niektórych badaczy, kofeina wywołuje zastoje w przewodzie pokarmowym, przeto używanie kawy przyczynia się do powstawania hemoroidów.

Czysta kofeina posiada własność podnoszenia ciepłoty ciała o pół stopnia i więcej. Według zdania Fergasa, ciałem, któremu kawa zawdzięcza swój podniecający wpływ na serce, ma być nie kofeina, lecz olejek eteryczny, wyżej wzmiankowany koffeol, wytwarzający się przy paleniu kawy skutkiem utlenienia się części kwasu garbnikowego. Lehmann stwierdził, że koffeol powoduje przyjemne podniecenie i zniknięcie uczucia czczości.

Podług doświadczeń Binz'a, destylat kawy wywołuje u psów zwiększenie ilości uderzeń serca, wzmożenie siły skurczowej komory jego, zwiększenie głębokości i liczby oddechów i zmniejszenie ciśnienia krwi (skutkiem rozszerzenia naczyń krwionośnych). Wszystkie te objawy powstawanie swe miały zawdzięczać znajdującemu się w dystylacie koffeolowi; doświadczenia jednak, robione przez innych badaczy na ludziach, wykazały, że kawa posiada jedynie własność zmniejszania uczucia czczości, lecz nie jest w stanie działać na serce.

Z innych części składowych kawy wspomnieć należy o potasie, który znajduje się w niej w dość znacznej ilości (62,5% popiołu).

Ponieważ, chcąc mieć dobry napój, należy wziąć na filiżankę 15 grm. kawy palonej, więc porcya ta zawiera 0,36 grm. potasu — ilość względnie znaczną, aczkolwiek sole potasu w nieznacznej tylko ilości ulegają wchłanianiu w kiszkach. Dopiero 3-gramowa dawka jest w stanie wywrzeć zabójcze działanie na królika. W każdym razie potas, przyjęty z kawą, wspólnie z kofeiną, działa pobudzająco na serce.

Kawa, używana w postaci napoju, nie posiada żadnej prawie wartości odżywczej, gdyż zawiera bardzo mało azotu. Według doświadczeń Voit'a na psach, wywołuje ona zwiększone wydzielanie wody przez organizm. Wogóle kawa zwiększa rozpad i wydzielanie się ciał azotowych z organizmu; nie może być przeto ona uważana za środek oszczędnościowy, zastępujący w użyciu ciała posiadające dla organizmu istotną wartość odżywczą, a nawet działa wprost w przeciwnym kierunku.

Na system nerwowy kawa, dzięki kofeinie, działa jako trucizna i aczkolwiek w małych dawkach wpływa pobudzająco na mózgowie i mlecz pacierzowy, w większych za to działa paraliżująco.

Podniecenie wzmiankowane zależy nie od zwiększenia dopływu do mózgu substancyj odżywczych, lecz jest skutkiem zwiększonego zużytkowania się substancyj nerwowych.

Najniewątpliwiej szkodliwy wpływ wywiera kawa na organizmy młodociane i dlatego też stanowczo i całkowicie podawanie jej dzieciom winno być zaniechane. Uczeni, artyści i wogóle ludzie, pracujący umysłowo, powinni się całkowicie powstrzymać od picia kawy, szczególnie w czasie pracy, jak również ludzie z łatwo podniecalnym, sangwinicznym lub cholerycznym temperamentem lub chorobliwie podniesioną drażliwością.

Liczne doświadczenia autora, prowadzone zarówno nad dorosłymi, jak i nad dziećmi, dowiodły, że u dorosłych kawa (8 grm. na 0,3 litra) wywołuje podniesienie się ciśnienia krwi, krzywa sfigmograficzna staje się bardziej prostopadłą, wyższą i bardziej zaostrzoną. Drgnięcia elastyczne zlewają się w jedno znaczniejsze drgnięcie, co stoi w związku z wzmożonem ciśnieniem krwi. Tętno staje się rzadszem.

Co się tyczy znaczenia kawy pod względem ogólno-hygienicznym, to autor zbija twierdzenia, jakoby rozpowszechnienie jej miało ograniczać użycie napojów alkoholowych. Przyzwyczajanie się do niej od wczesnych lat życia czyni następnie użycie jej, jako środka wzmacniającego i podniecającego, w razie rzeczywistej potrzeby mało skutecznem. Używanie mocnej czarnej kawy w celu odpędzenia senności, działa wprawdzie skutecznie, ale w następstwie wywołuje męczące napady bicia serca i wogóle objawy duszniey bolesnej z zimnym potem, częstem, drobnem tętnem i zaburzeniami w trawieniu. Kawa, według słów Pettenkoffera, działa jako bicz, pobudzający konia do krańcowych wysiłków, ale nie zastępujący owsa. Szczególniej szkodliwem jest używanie kawy przez kobiety karmiące — zwyczaj dosyć rozpowszechniony dzięki mniemaniu, że kawa zwiększa wydzielanie się pokarmu. Mniemanie to jest błędne, gdyż zwiększa się tu jedynie rozcieńczenie mleka pod wpływem przyjęcia większej ilości płynu.

Ze względu na dowiedzioną szkodliwość kawy, pożyteczną rzeczą jest zastąpienie jej przez inne substancye, które posiadałyby smak zbliżony do smaku kawy, oraz wywoływały podniecający, orzeźwiający wpływ na organizm i usuwały uczucie czczości rano, nie zawierając jednocześnie części trujących i przedstawiając większą, niż kawa, wartość odżywczą. Do takich zaliczyć można cykoryę, która nie zawiera alkaloidów, a zawiera (w stanie palonym) 15·87% cukru, 46·71 substancyj azotowych, 2% tłuszczu, oraz znaczną ilość soli, posiadających pewne znaczenie dla organizmu. Jakkolwiek zapach naparu z samej cykoryi jest nieprzyjemny, to jednak przez mieszanie jej z kawą, smak i zapach tej ostatniej maskuje zapach pierwszej. Niektórzy doznawali po wypiciu naparu z czystej cykoryi pewnego odurzenia, przypisywanego olejkom lotnym, inni jednak podobnego działania cykoryi nie zauważyli.

Inne surogaty, jak palona marchew, buraki, migdały ziemne, ziarna daktyli, nasienie porzeczek, ziarna moreli, kasztany, głóg, figi itp., mało są rozpowszechnione ze względu na nieprzyjemny smak, albo ze względu na szkodliwy wpływ na trawienie, albo też ze względu na małe ilości, otrzymywane po spaleniu (np. nasiona szparagów, które dają niezły zresztą surogat).

Lepiej nadają się używane od niepamiętnych czasów nasiona roślin zbożowych, a szczególniej jęczmień. Po upaleniu znajdowano w nich goryczkę, olejki eteryczne i niezmierną ilość kwasu garbnikowego; alkaloidów wcale nie zawierają, ale też żaden z podobnych surogatów nie posiadał właściwego kawie aromatu. Najlepszy surogat kawy otrzymuje się z palonego słodu jęczmiennego. Pod wpływem wilgoci i ciepła w jęczmieniu wytwarzają się asparegina i enzyzm dyastatyczny, dzięki któremu krochmal jęczmienia przechodzi w cukier gronowy, tłuszcze rozkładają się na glicerynę i kwasy tłuszczowe; prócz tego tworzą się kwasy: mrówczany, octowy, propionowy, cytrynowy, jabłkowy i bursztynowy.

Napój, przygotowany z palonego słodu jęczmiennego, dopiero wówczas posiadać będzie smak i zapach kawy, kiedy dodamy wyciągu z owoców drzewa kawowego, jak to czynią specyalne fabryki takiej kawy. Wyciągu dodaje się w czasie palenia, poczem ziarna powleka się cienką warstwą cukru krystalicznego w celu zapobieżenia ulotnieniu się aromatu kawowego.

Kawa przyrządzona ze słodu w sposób wyżej podany, zaleca się i zewnętrznym wyglądem, gdyż pozwala on upewnić się, iż produkt nie zawiera obcych domieszek.

Z izby sądowej.

Przemyśl, 16 czerwca.

(*Morderstwo w celu rabunku*).

Z kolei zeznawali jako świadkowie żandarmi z Chłopic: Wawryk, Trusz, Toczek i Kowalski. O zbrodni zawiadomiono ich około godz. 5ej rano. Gdy przyszli do karczmy, Selig już nie żył, a Reisla dogorywała. Na podstawie opisu powierzchowności jednego z morderców, podanego przez służącą Balbinę, skierowali podejrzenie na Franciszka Pelca, który nie cieszył się dobrą opinią. Uważany był za wielkiego hulakę, zawadyakę i złodzieja. Kiedy żandarmi weszli do jego chaty, siedział właśnie na ławie. Wymyty był czysto, tylko na kożuchu miał ślady świeżej krwi. Kiedy zobaczył żandarmów, zbladł, począł drżeć całem ciałem i oblewać się potem. Gdy go odprowadzili do karczmy i pokazali Balbinie, ona powiedziała: „Tak, to on". Wówczas Pelc przyznał się, że uderzył żyda siekierą i opowiedział, że w zbrodni pomagał mu Jużyniec. Okazało się jednak, że skłamał, albowiem Jużyniec od kilku miesięcy zamknięty jest w więzieniu w Przemyślu. Gdy Pelcowi udowodniono, że zeznał nieprawdę, powiedział, że chciał złożyć winę za współudział na Jużyńca, bo mu było żal prawdziwego wspólnika, Zięby, gdyż jest żonatym i ma dziecko. Przyaresztowany Zięba przyznał się do wspólnictwa, twierdził jednak, że żydów bił sam Pelc, a on mu pomógł tylko wynieść kuferek. Zaprowadził nawet żandarmów do miejsca, gdzie pieniądze zakopali, lecz ich tam nie znaleziono.

Rozprawa trwa dalej.

Wojna rosyjsko-japońska.

(*Ze źródeł japońskich*).

Tokio 16 czerwca. Admirał Togo przesyła raport, że w nocy z dnia 13 na 14 czerwca flotylla japońskich kontrtorpedowców dostała się do wjazdu do Portu Artura, gdzie udało się jej założyć pewną liczbę min. Dnia 14 czerwca w południe druga flotylla kontrtorpedowców ostrzeliwała wojska lądowe rosyjskie koło Szantingtan. Przeciw japońskim okrętom wyruszył „Nowik" z 10 torpedowcami. Statki japońskie cofając się, usiłowały wywabić okręt rosyjski na pełne morze, lecz „Nowik" wrócił do portu. Po stronie japońskiej nie było strat. Z powyższego okazuje się, że wyjazd z Portu Artura jest wolny.

Tokio 16 czerwca. Nie stwierdzone jeszcze doniesienia oznajmiają, że japoński krążownik „Niisaka" spostrzegł wczoraj niedaleko wyspy Tsusima eskadrę władywostocką. Pod wyspą Iki eskadra ta natrafiła na dwa japońskie parowce przewozowe i poczęła je ostrzeliwać, ale obu udało się schronić do portu Iki. Także 3 japońskie parowce, płynące z Simoneseki natrafiły na tę eskadrę, która dała na nie 18 strzałów. Jeden zdołał umknąć, los dwu innych nieznany.

(*Ze źródeł rosyjskich*).

Tientsin 16 czerwca. Biuro Reutera dowiaduje się ze strony rosyjskiej, że 40.000 żołnierzy z głównej armii, śpiesząc z odsieczą do Portu Artura, minęło miejscowość Taszziczao.

Petersburg 16 czerwca. Komendant 10 korpusu armii jenerał-porucznik Słuczewski udał się na plac boju. Komendantem VI syberyjskiego korpusu armii mianowany został jenerał Sobolew, a komendantem V syberyjskiego korpusu jenerał-porucznik Dembowski.

* * *

Petersburg 16 czerwca. Donoszą tu, że komendant Portu Artura, jenerał Stössel, gdy w ubiegły piątek dowodził przy wycieczce wojsk z twierdzy, został zraniony w udo, tak, że musiano mu nogę amputować.

Petersburg 16 czerwca. Car rozporządził, że odtąd nie należy sprawozdań o drobnych starciach podawać do publicznej wiadomości, albowiem doniesienia te tylko niepokoją publiczność.

* * *

List polskiego żołnierza.

Szeregowiec 10 kompanii pułku wschodnio-syberyjskiego, Wojciech Blitek, nadesłał z Korei pod datą 1 maja, na imię ojca swego Piotra, wójta gminy Wierzbno, w powiecie miechowskim, list, który tu podajemy z opuszczeniem wstępu, w którym serdecznie wita i żegna swych rodziców W dalszym ciągu zaś autor listu pisze:

Przypuszczam, że już więcej nie zdarzy się nam zobaczyć, albowiem tej nocy otrzymaliśmy rozkaz wyruszenia do boju; zatrzymali nas niewiadomo z jakiego powodu, ale jak nie dziś, to jutro wyruszymy. Dywizya nasza przeznaczona jest do przedniego łańcucha, a to znaczy na pierwszy ogień. Nawet sam jenerał mówił, że miejsce nasze jest najtrudniejsze. Tak, kochany ojcze i matko, bieda teraz taka, że nie daj Boże! Chleba brak i nie ma go z czego upiec. Żywimy się kukurydzą. Wszystko strasznie drogie. Funt chleba kosztuje tu 30 kopiejek, przytem nie ma go gdzie kupić; funt cukru kosztuje 40 kop., a w marszu płaciliśmy po 60 kop. za funt. Funt mydła 20 kop., a funt słoniny 50 kop.

Jechaliśmy tu koleją z Żytomierza 47 dni i nocy, a oprócz tego szliśmy 12 dni. Pieszo szliśmy ciągle przez góry i wielkie rzeki. Przez rzeki przechodziliśmy po pas i piersi w wodzie. Teraz zaś stoimy w odległości 5 wiorst od nieprzyjaciela. Staliśmy najpierw w namiotach, lecz co noc budzili nas po trzy razy na alarm, a teraz w dzień i w nocy musimy być przygotowani i nie rozbierać się. A więc po raz ostatni kłaniam się Wam, kochany ojcze i matko, kłaniam się też wam, kochani bracia i siostry, i wszystkim domownikom, a także krewnym i znajomym. Niechaj Bóg ma was w Swej opiece, a o mnie nie zapominajcie prosić Boga, ażeby dał mi siłę do zniesienia tej klęski i wytrzymania do końca. Sam nie mam nawet czasu myśleć o tem wszystkiem, przytem trudno jest przypuścić, ażebym mógł jeszcze raz z Wami porozmawiać. Całuję Was serdecznie. Nie zapominajcie o mnie".

KRONIKA.

Lwów 16 czerwca.

Dar. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły 200 koron na budowę cerkwi w gminie Jakubów w powiecie doliniańskim, 200 koron na budowę cerkwi w Czyszkach w powiecie samborskim i 200 koron na budowę cerkwi w gminie Rakowiec w powiecie lwowskim.

Wiec obywatelski w sprawie podwyższenia czynszowego dodatku gminnego, który miał się odbyć w niedzielę, 19 bm., w sali ratuszowej o godzinie 11, z powodu uroczystości zapowiedzianych w tym dniu z okazyi otwarcia jarmarku wyrobów krajowych, odbędzie się dopiero w następną niedzielę, 26 bm.

Ślub. W Warszawie odbył się tymi dniami ślub panny Stefanii Gogolewskiej, córki rejenta z Piotrkowa, z p. Bolesławem Koskowskim, znanym publicystą.

Zniknięcie urzędnika. Adjunkt urzędu podatkowego w Podhajcach Apollon Jędrzej Zaleski, otrzymawszy 9-go kwietnia br. czterodniowy urlop, wydalił się z Podhajec i do dziś dnia nie wrócił. Jeżeli do 10 lipca nie zgłosi się w starostwie w Podhajcach, to Dyrekcya skarbu uzna go za nienależącego do stanu urzędników państwowych.

Tyfus brzuszny i influenca, jak urzędownie skonstatowano, panuje w gminie Gaje koło Lwowa. Fizykat miejski zwraca uwagę publiczności, że stykanie się z mieszkańcami tej gminy w szczególności zaś nabywanie od nich artykułów spożywczych może pośredniczyć w zakażeniu się tą chorobą.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Trembowli na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Strusowie, z płacą roczną 1.000 koron i ryczałtem na objazdy w kwocie 600 koron. Podania do 15 lipca. — Wydział Rady powiatowej w Złoczowie na posadę lekarza okręgowego w Gołogórach, z roczną płacą 1.000 koron i ryczałtem na objazdy w kwocie 600 koron. Podania do 30-ego czerwca. — Zarząd gminny Żabiego na posadę pisarza gminnego obznajomionego z prowadzeniem ksiąg kasowych. Początkowa płaca roczna 1.200 koron. Podania do końca bm.

Jarmark wyrobów krajowych. Program koncertów i przedstawień amatorskich, jakie się odbędą w pierwszym tygodniu po otwarciu jarmarku wyrobów krajowych, jest następujący:

Poniedziałek, 20 czerwca: od godziny 6 — 7 przedstawienie teatru ludowego, od godziny 7 — 8 produkcye chóru szkoły wydziałowej im. Kordeckiego;

Wtorek, 21 czerwca: od godz. 5 — 6 koncert kapeli zakładu sierot izraelickich, od godziny 6 — 8 produkcye orkiestry wojskowej 80 pp.;

Środa, 22 czerwca: od godz. 6 8 koncert kółka mandolinistów, od godz. 7 — 8 koncert „Echa";

Czwartek, 23 czerwca: od godz. 6 — 8 koncert orkiestry wojskowej 95 pp.;

Piątek, 24 czerwca: od godz. 6 — 7 przedstawienie teatru rozmaitości, od godz. 7 — 8 produkcye chóru szkoły wydziałowej im. św. Antoniego.

Sobota, 25 czerwca: od godz. 6½ do 7½ przedstawienie kółka amatorskiego Tow. gimnast. „Sokół", od godz. 7½ do 8½ wieczorem koncert Chóru akademickiego.

Ucieczka żandarma. Z Wadowic donoszą, że w zeszłym tygodniu uciekł stamtąd komendant posterunku żandarmeryi Przytulski. Wyłudził on od swej narzeczonej kilkaset reńskich, ponapożyczał wiele pieniędzy od innych osób i zdefraudował powierzone mu rządowe pieniądze. Przytulski udał się piechotą do najbliższej stacyi kolejowej w Chodyni, a tam kupił bilet do Bielska, gdzie ślad jego zaginął.

Na kolumnę Mickiewicza złożył B... H... w naszej redakcyi 10 K., którą to kwotę odsyłamy do komitetu.

Do wiadomości komitetu pomnika Mickiewicza. Jeden z inżynierów prosi nas o zwrócenie uwagi wspomnianego komitetu na tę okoliczność, że podczas teraźniejszych upałów należy ciągle zlewać wodą betonowy podkład pod pomnik, wystawiony na operacyę słońca na placu Maryackim. Inaczej on popęka i pokruszy się zupełnie.

W zakładzie kąpielowym w Rymanowie bawiło w czasie od 20 maja do 10 czerwca 302 osoby. Charakterystycznem jest, że podczas kiedy w innych latach przynajmniej czwartej części gości kąpielowych dostarczało Królestwo, w tym roku bawiły dotychczas w Rymanowie zaledwie trzy rodziny z Warszawy. Zgadza się to z wiadomościami, jakie z Królestwa nadchodzą, mianowicie, że wiele osób postanowiło, z powodu wojny, nie wyjeżdżać w tym roku zagranicę.

Odznaczenie „Ursusa". Na tegorocznej wystawie hygieniczno-spożywczej w Paryżu otrzymała woda mineralna z Oblęgorka „Ursus" złoty medal. Według świadectw znawców, którzy ją badali, stoi ona na równi z wodami stołowemi zagranicznemi, jak: Appolinaris, Giesshuebler itd

Kradzież. Policya lwowska otrzymała doniesienie, iż u p. Mieczysława Zielińskiego, właściciela dóbr w Strzeliskach nowych w pow. bobreckim, niewyśledzeni dotychczas złodzieje skradli parę kolczyków brylantowych wartości 4000 koron, oraz złotą broszkę z opalami, w formie listka, wartości 400 koron. Celem przeprowadzenia śledztwa wyjechał na miejsce agent policyi Przestrzelski.

Gymkhana. Donieśliśmy już, że w sferach towarzyskich Warszawy powstała myśl urządzania na dobroczynne cele — zamiast dotychczasowych szablonowych festynów — igrzysk sportowych, rozpowszechnionych bardzo zagranicą, zwłaszcza zaś w Anglii i w Ameryce, pod nazwą „Gymkhana". Pierwsze takie igrzyska odbyły się właśnie tymi dniami w Warszawie, a pisma tameczne opisują, jak się odbyła ta sportowa zabawa. Wymaga ona — jak już pisaliśmy — wiele zręczności, sprytu i pomysłowości. Oto zszeregowani jeźdźcy, po przebyciu najspieszniej pewnego dystansu, na którym trzeba przeskoczyć przez niewielki płotek, mają do spełnienia pewne zadanie, poczem powracają tą samą drogą. Kto pierwszy przeskoczy płot na drodze powrotnej, uważany jest za zwycięzcę. Pomysłowość w wyznaczeniu owych zadań, które jeźdźcy mają do spełnienia, stanowi humorystyczny pierwiastek zabawy. Podczas igrzysk w Warszawie należało wybranej damie doręczyć guzik, nitkę i nie nawleczoną igłę w zaklejonej kopercie i powrócić jak najspieszniej z przyszytym do klapy guzikiem. Można sobie wyobrazić, jak gorączkowo działały śliczne rączki, upuszczając w pośpiechu to guzik, to igłę... by tylko jak najprędzej dopomódz swojemu jeźdźcowi do zwycięstwa. W innym biegu należało najszybciej powrócić z karnecikiem, w którym wypisanych było 6 czteroliczbowych cyfr, a zsumować je winna wybrana dama i to... bez omyłki. Dobiedz do wetkniętych w ziemię parasoli, zeskoczyć z konia, otworzyć parasol i z otwartym parasolem wskoczyć na rumaka, by z powrotem pierwszym przesadzić płot; dalej w galopie nadziać na floret wiszącą na nitce pomarańczę, lub wrzucić trzy kartofle do trzech konewek, rozstawionych na drodze; wreszcie przeskoczyć przez płot, trzymając na łyżce jajo tak zręcznie, aby nie zleciało. Te i tym podobne ćwiczenia sportowe budziły naturalnie w widzach oznaki szczerej wesołości.

Zwycięzca otrzymywał kokardę, a posiadacz największej liczby kokard, miał zdobyć nagrodę w postaci pięknej złotej papierośnicy. Najwięcej kokard mieli: p. Dachowski i porucznik Nosowicz. Gdy wszelkie inne próby rozegrania nagrody pomiędzy tymi jeźdźcami okazały się bezskutecznemi, poruczono im przeskoczyć przez płot, dopaść do kosza z kamieniami i rozbić niemi dwie butelki zawieszone o kilka kroków na nitkach. I dopadli jeźdźcy do kamieni i zaczęło się bombardowanie butelek. Już butelka, trafiona przez p. Dachowskiego, zakołysała się na nitce, ale p. Nosowicz uderzył swoją zręczniej, rozbił, dopadł konia i pomknął do płotu, zdobywając nagrodę. Rozbawiona publiczność, pomagając p. Dachowskiemu, wypuściła cały deszcz kamieni do kołyszącej się butelki, która je-

dnak wśród ogólnego śmiechu po zerwaniu nitki padła na ziemię... cała.

Zmarli. W Szczercu, Karol Ilgner, notaryusz, w 54 r. życia. — We Lwowie, Władysław Niemiłowicz, doktor medycyny i filozofii, profesor chemii fizyologicznej na uniwersytecie lwowskim. — W Bolecinakach, w majątku rodzinnym pod Wilnem, zmarł dnia 10 b. m. w wieku 75 lat Stanisław Puttkamer, syn „Maryli" Mickiewiczowskiej i prezydent synodu kalwińskiego na Litwie, jeden z najbardziej poważanych obywateli kraju, ceniony powszechnie dla prawości i szlachetności charakteru.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 16, w poł. + 22. Bar. 771. Nieruchomy. Upał.

Niczem stenografia.

— Podobno są stenografowie, którzy trzysta słów na minutę potrafią zapisać.

— Phi, co to znaczy. Aktor piszący na scenie list, tysiąc wyrazów w ciągu minuty wypisuje, choć się nie uczył stenografii.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we czwartek „Panna służąca," komedya w 3 a. Pawła Bilhaud i M. Hennequina. — W piątek „Cudowne dziecko," czyli „Trzysta dni", krotochwila w 3 a. Pawła Gavault i Roberta Charvey. — W sobotę „Złote runo," dramat współczesny w 3 a. St. Przybyszewskiego. W niedzielę „Dom waryatów," krotochwila w 3 a. Karola Laufsa.

Teatr ludowy. Dziś we czwartek „Wieczór śmiechu" i „Żaki," operetka w 1 a. Hoffmana.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wczoraj odegrano po raz pierwszy 3 aktową farsę Gavaulta i Charveya pt. „300 dni" (L'enfant du Miracle). Jest to rzecz dość wesoła, ale bardzo pieprzna. Treść jest taka: Pani Eliza Moulinety (pani Solska) owdowiała po kapitaliście 10-milionowym, z którym przeżyła zaledwie kilka godzin poślubnych. Testamentu zmarłego nigdzie znaleźć nie można, co jest dla pani Elizy fatalnością z tego powodu, że dawniej jeszcze jej nieboszczyk mąż zapisał cały swój majątek swemu rodzinnemu miastu na wypadek, gdyby nie pozostawił żadnego męskiego potomka. Jedynem tedy wyjściem dla pani Elizy jest — postarać się o tego potomka co rychlej! Gorliwe zabiegi w tym kierunku czyni budowniczy Croche (p. Feldman), który ma własny interes w tem, żeby pani Eliza dostała spadek po mężu, gdyż sprzedał jej na rachunek spadku jakieś dobra za wysoką cenę. Na szczęście prawo francuskie wyznacza wdowie w tem położeniu co Eliza, termin 300-dniowy do wykazania spadkobiercy, co jest znacznem ułatwieniem sprawy. Ale trudność jest w tem, że Eliza nie chce przyjąć nikogo za ojca przyszłego dziecka, tylko tego, którego kocha; a tym jest młody adwokat Georges Durieux (p. Prochazka), któremu lekkomyślnie kazała na rok wstąpić do wdowieństwa udać się w podróż naokoło świata.

Rozpoczynają się więc poszukiwania i gonitwy za owym Durieux. Pokazuje się, że jest on w Paryżu, a w podróż wyprawił swego służącego, który codziennie z innej miejscowości nadsyła telegram do pani Elizy, z doniesieniem o coraz różnych przygodach, katastrofach, polowaniach itp. Jedna przeszkoda jest więc usunięta, powstaje jednak inna. Oto w czasie swej rzekomej nieobecności w Paryżu Durieux zabawiał się z pokojówką pani Elizy i teraz Eliza dowiedziawszy się o tem, na oczy widzieć go nie chce. Ale Croche wytłómacza zazdrosnej wdowie, że ponieważ ta pokojówka była ubrana w suknie pani, więc Durieux mógł się zapomnieć — i Eliza przebacza. Już by wszystko było dobrze, gdy wtem zjawia się Escalopier (p. Solski), urzędnik wysłany przez miasto Gereux dla strzeżenia Elizy na każdym kroku. Cały akt III wypełniają zabiegi Croche'a, by uśpić czujność pedantycznego i wytrwałego Escalopiera i zbliżyć Durieux do Elizy. Wreszcie udaje mu się to, i przez parę minut publiczność razem z nim jest pewną, że Durieux wybiega z pokoju Elizy, poczęstowany przez nią policzkiem za zbytnie natręctwo.

Sztuka kończy się tem, że przypadkiem znajduje się kodycyl do dawnego testamentu, przekazujący majątek Elizie. Autorom szło o napięcie ciekawości widza — jednym tylko kierunku: czy Durieux zbliży się do Elizy czy nie? i za pomocą sugestywnych środków teatralnych zmusili niemal widza do sympatyzowania z głównemi osobami sztuki i życzenia im, by się wreszcie odbyło to, czego pragną. Rzecz cała obraca się około momentu bardzo drastycznego. Zuchwali autorowie nie wahali się nawet w III akcie ten moment przysunąć widzowi tak blisko, jak tylko można, bo chociaż Durieux z pokoju Elizy wybiega spoliczkowany, to jednak tylko dla zachowania decorum, gdyż widz i tak był już przez parę minut pewny czegoś całkiem innego — i jakkolwiek zresztą nie miał być pewnym, skoro widział, jak Croche zajrzawszy do pokoju Elizy przez dziurkę od klucza, zatarł z radości ręce i zawołał: „Wszystko jest już na dobrej drodze!"

Farsę tę, która w III akcie staje się miejscami bardzo nudną, grano wcale dobrze. Najlepiej spisali się w rólkach epizodycznych pp. Solski, Roman jako niedołężny detektyw, Nowacki w roli prof. Paradoxa, ucharakteryzowany na dyr. Pawlikowskiego, Kliszewski jako genialny agent magazynu konfekcyi damskich.

W roli Durieuxa wystąpił p. Prochazka, artysta teatru poznańskiego i wykazał dużą rutynę. O talencie jego jednak z tej roli nic wnosić nie można; musielibyśmy go widzieć w jakiejś sztuce poważnej.

Teatr był dość pełny.

Sport.

Wyścigi w Krakowie.

Drugi dzień.

Posucha straszna, aż ziemia pęka i dudni pod kopytami końskiemi. Wobec braku wodociągów na arenie, pompują sikawką wodę z Rudawy i polewają nią najważniejsze miejsca.

Że to nie wiele pomaga, dowodzi widok koni, dochodzących do mety. W sześciu biegach, które się odbyły, ... naciągnęły sobie żyły. W kilku stajniach ... koni, ... po pierwszych biegach ... Widziano też zaraz wieczór, następnie w nocy przy latarni i znów rano o czwartej w bystrym strumyku, płynącym niedaleko areny, konie, ...

Pierwszy bieg otwarcia, płaski, zgromadził czterech współzawodników. Był on raczej publicznie danym galopem Crackowi p. Ostoia-Ostaszewskiego, który ... przed zupełnie wyjechanym Policemanem przez por. Kollera. Trzy długości z tyłu dopiero przyszedł ... Soplicy halbblutka „Nasze-Wasze". „Fine Fleur" hr. Schönborna, która 3-latką w kolorach hr. Osk. Potockiego pobiła „Koronę", we Lwowie, zdaje się być zupełnie nie we formie.

Trzy następne biegi: Steeple koni wierzchowych, nagroda totalizatora przez płoty i nagroda rządowa 2.500 koron stały się łatwą zdobyczą stajni por. Kollera.

„Wnuczka" z familii Piperkowskich po Weathercock, chowu hr. Tarnowskiego i „Liszka", siostra Licho i Licho bez szlarki, pobiły, pierwsza w Steeple wierzchowych, druga w nagrodzie państwowej kilka dobrych węgierskich halbblutów. Ostatnie miejsca w obu tych biegach zajęły konie hr. Koziebrodzkiego, które są może bardzo dobre jako użytkowe konie, lecz brak im tej tak zwanej „klasy", pozwalającej szybciej niż przeciętnymi końmi wierzchowymi przenosić się z miejsca na miejsce.

Oficerskie Steeple chase wygrała niesympatyczna „Caserta" por. Hagelina, szybka bardzo, lecz fatalnie skacząca, przeciw staremu Chorążemu, któremu podobnie jak i Maikönig'owi, zwycięscy w nagrodzie totalizatora, należałyby się dawno boxy w stadninach galicyjskich. Niestety u nas obywatele uważają, że obowiązkiem rządu jest ogiery im dostarczać, a rząd ma reprezentanta, który woli jeździć na lipicanerach, jak na folblutach, skupuje cienkie arabczuki, a o takim Chorążym, zwycięzcy do tego we wielkim pardubickim Steeple, koniu do armaty, powiada: „Er ist mir zu leicht". Jakżeż nie ma w Galicyi chów upadać? Skupuje się na reproduktory hetki pentelki, a takie konie, jak Chorąży i Maikönig, ten ostatni zwycięzca Derby hamburskiego, zarabiają na owies w małych oficerskich biegach.

Galicyi potrzeba hipologa, nie arabomana, sportsmena w terenie, nie rajtszulowego, potrzeba udowodnionej jakości reproduktorów, a nie rodowodów egzotycznych, z ogonem jak fontanna i szyją łabędzią, trzeba trochę europejskich poglądów.

Ostatnim biegiem był bieg przez płoty dla koni, które przez płoty jeszcze biegu nie wygrały. Zwyciężyła „Wiadomość" p. Ostoia Ostaszewskiego pod por. Rausem, z wielką przewagą, mimo, że po walce i zaledwie długością głowy, biorąc rewanż nad Perkalem wojskowego weterynarza, który tego doskonałego konia zrobił zdolnym do biegania, założywszy mu rurkę w gardło, usuwając tym sposobem defekt oddechowy. Daleką trzecią była piękna Katisza por. Kolera — niestety ofiara za twardego toru. Półsiostra Guerrier'a, znajdzie niewątpliwie miejsce w jednym z pierwszorzędnych stad w Austryi. Galicya na takie nie jest konsumentem.

Publiczności było dużo i ona w Krakowie umie już ocenić tę przyjemność sportową, rozumie się, i ze zapałem wita zwycięzców, oklaskuje odważnych jeźdźców.

We czwartek spotkają się galicyjskie trzylatki i starsze ze sobą w biegu Wandy. Bieg ten wydaje się, że zakończy się tryumfem stajni hr. Oskara Potockiego, a specyalnie „Klekotki" nad „Octaviusem" p. Zangena, pochodzącym z Chorzelowa, i klaczami pp. Ostaszewskich: Çamelotte i Mitręgą. Wielu zwolenników ma Camelotte, córka pięknej „Not for sale", złotym medalem niegdyś premiowanej, chwytająca za oczy, tak jest piękną. Biegi jednak nie piękność, lecz jakość wygrywa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 czerwca.

Donieśliśmy już o połączeniu się Towarzystwa okrętowego Austro-Americana z trustem okrętowym, a właściwie z reprezentantami jego: Lloydem niemieckim i linią hambursko-amerykańską, celem utworzenia stałej komunikacyi Tryestu z Nowym Jorkiem wyłącznie dla emigrantów. Fakt ten wypada bliżej jeszcze wyświetlić zarówno pod względem przyczyn, które go wywołały, jakoteż skutków, jakie może on za sobą pociągnąć. Oto gdy w roku ubiegłym towarzystwo angielskie Cunarda, poparte przez rząd angielski, wyłączyło się z wielkiego trustu północno-atlantyckiego Morgana, czyniło ono wielkie zabiegi, aby przedewszystkiem ruch emigracyjny do Stanów Zjednoczonych dostać w swoje ręce. Między innemi tedy zawarło z rządem węgierskim układ, który Węgrom miał dać tę korzyść, że ruch wychodźców z Austro-Węgier skierowany będzie na Fiume, zaś rząd węgierski ze swej strony poręczył towarzystwu Cunarda liczbę minimalną 30.000 wychodźców rocznie, t. zn., że gdyby było mniej, to rząd ma wynagrodzić ubytek w zarobku.

Gdy jednak układ ten wywołał w Ameryce protesty, gdyż widziano w tem sztuczne popieranie emigracyi i pomyślano już o tem, by nie dopuszczać do lądowania emigrantów przybywających na okrętach Cunarda, przeto rząd węgierski skreślił z układu poręką, ale za to polecił władzom węgierskim, aby pouczały wychodźców, że najkorzystniej dla nich jest wyjechać do Ameryki na Riekę. Oczywiście nie kończy się li tylko na pouczaniu i organa rządowe na Węgrzech, mając wskazówkę z góry, będą umiały z pewnością bardzo skuteczną presyę wywierać na biednych emigrantów, by ich skłonić do jazdy okrętami Cunarda.

Władze austryackie niechętnem okiem spoglądały na ten stan rzeczy, wiadomo bowiem, że właśnie teraz rząd coraz jaśniej uznaje potrzebę roztoczenia opieki nad emigrantami, a czynić to może jedynie w porcie własnym, a więc w Tryeście. Licząc zatem na przychylność rządu austryackiego, trust okrętowy, rywalizujący z Cunardem, postanowił podjąć z nim walkę na morzu Adryatyckiem i dlatego uchwalił połączyć się z towarzystwem Austro-Americana, pomódz mu do reorganizacyi i do podwyższenia kapitału z 4 milionów koron na 15, oraz starać się odwieść emigrantów z Fiume do Tryestu.

Tyle co do przyczyn połączenia się towarzystwa Austro-Americana z trustem. A jakie będą prawdopodobne tego następstwa pod względem bliżej nas obchodzącym, tj. pod względem losu emigrantów? Owóż zachodzi obawa, że jak cała transakcya powstała z pobudek czysto konkurencyjnych, tak też wyłącznie względy zarobkowe będą grały w dalszym przebiegu sprawy rolę decydującą. Austro Americana pozornie tylko pozostała towarzystwem austryackiem, w rzeczywistości stała się zupełnie zależną od wielkich towarzystw okrętowych niemieckich i niewątpliwie tak się stanie, że małą tylko część wychodźców kierować będzie drogą na Tryest, większość zaś odeśle do Hamburga lub Bremy, gdzie bez ratunku prawie popadają oni w ręce niesumiennych wyzyskiwaczy.

Dla sprawy wychodźtwa stan rzeczy jest więc obecnie tylko pozornie pomyślny; a do tego przybywa i drugi wzgląd, że ciągłe zniżanie cen jazdy do Ameryki wywołuje bardzo niezdrowe stosunki emigracyjne, bo zachęca do emigracyi żywioły najuboższe.

Szkoda, że wobec tego, rokowania rządu austryackiego z „Lloydem" austryackim o podjęcie się służby tryesteńsko-amerykańskiej, nie osiągnęły pomyślnego rezultatu.

Konsul francuski w Kapsztadzie p. Raffray doniósł rządowi swemu o tem, jak ciężko dają się uczuwać ciągle jeszcze w Afryce południowej skutki wojny boerskiej. W następstwie zubożenia kraju zarówno eksport, jak i import towarów nietylko ogromnie zmalał, ale ciągle jeszcze spada, handel prawie zupełnie ustał, a wielkie zapasy rozmaitych artykułów i towarów, jakie w dwóch latach poprzednich nagromadziły się, nie znajdują wcale nabywców. Ustawicznie zdarzają się nowe bankructwa, a skutkiem tego kupcy europejscy i amerykańscy, którzy mają interesa w południowej Afryce, ponoszą olbrzymie straty. Są wprawdzie warunki poprawy stosunków. Władze spodziewają się, że z czasem liczba ludności wzrośnie i że sprowadzenie Chińczyków do robót w kopalniach umożliwi o wiele lepsze niż dotąd ich wyzyskanie. Spodziewają się też, że żniwa tegoroczne w całej Afryce południowej będą bardzo pomyślne. Na razie jednak równowaga ekonomiczna kraju jest ogromnie zachwiana — podaż towarów wszelakich jest bardzo wielka, ale nie ma komu ich kupować.

Na giełdzie wiedeńskiej trwa dalej zupełna stagnacya, o jakiej przed paru dniami donieśliśmy. Żadnych interesów nikt nie zawiera, a pod wpływem tego zastoju kursa wszystkich prawie papierów obniżają się, aczkolwiek nieznacznie. Wyjątkowo akcye fabryk broni dziś trochę poszły w górę.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Belgrad 16 czerwca. Z powodu rocznicy wyboru króla, odbyło się wczoraj przedpołudniem w katedrze uroczyste dziękczynne nabożeństwo. Następnie udał się pochód przed nowy konak, gdzie ludność oddała hołd królowi. Na przemowę burmistrza odpowiedział król. Zaznaczył, że powrót do rodzinnego miasta dał mu siłę do sprostania ciężkiemu zadaniu. Wspomniał o dowodach miłości, jakie zebrał podczas swej podróży po kraju. Miłość, z jaką go wszędzie witano, zadała kłam twierdzeniu niektórych, jakoby między miastem stołecznem a resztą kraju nie było solidarności. Stosunki materyalne i moralne Serbii rozwijają się pomyślnie. Powaga kraju wzrasta. W końcu zapewnił król, że wszystkie swe siły poświęci dobru ojczyzny. Mowę tę powitała ludność owacyjnie.

Budapeszt 16 czerwca. Wczoraj szalała tu wielka burza. W X dzielnicy piorun zabił 2 osoby.

Budapeszt 16 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego prezydent gabinetu hr. Tisza zapowiedział bliskie uregulowanie wojskowych postulatów narodowych i wyraził nadzieję, że również nowa wojskowa ustawa karna, która w ciągu roku dojdzie prawdopodobnie do skutku, uwzględni w pełni prawa języka węgierskiego.

Następnie zabrał głos poseł ze stronnictwa niezawisłości hr. Geza Polonyi i przypomniawszy, że stronnictwo niezawisłości ze stanowiska prawno-państwowego uznawało, że małżonka następcy tronu arcyks. Franciszka Ferdynanda ma zupełnie te same prawa, co jej małżonek, wyraził zdziwienie, że w dzienniku urzędowym nie ogłoszono urodzin syna następcy tronu, jak to onego czasu uczyniono z urodzinami arcyks. Elżbiety, córki arcyks. Rudolfa. Mówca przeto stawia wniosek, ażeby prezydyum Izby złożyło arcyks. Franciszkowi Ferdynandowi życzenia imieniem sejmu z okazyi urodzin syna Ernesta Alfonsa.

Londyn 16 czerwca. Pierwszy lord admiralicyi earl Selburne będzie towarzyszył jako reprezentant ministerstwa królowi Edwardowi w podróży do Niemiec.

Rzym 16 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu włoskiego w odpowiedzi na zapytanie oświadczył podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych, że poczyniono odpowiednie kroki u Turcyi w sprawie Ormian, oraz, że obecnie nie ma obawy powstania w Macedonii.

Paryż 16 czerwca. Komisya śledcza dla sprawy Kartuzów wybrała przewodniczącym dep. Flandina. Wszyscy członkowie komisyi należą do opozycyi, gdyż deputowani ministeryalni nie chcieli przyjąć mandatu. Komisya otrzymała na swe żądanie akta sądu śledczego w tej sprawie.

Nowy York 16 czerwca. Zdarzyła się tu straszna katastrofa podczas majówki dzieci z luterskiej szkoły niemieckiej. Dzieci udały się na wycieczkę okrętem „Jenerał Flocun". Podczas jazdy wybuchł na statku pożar i ogarnął okręt cały. Kilkaset osób, przeważnie dzieci, zginęło. Płomienie rozszerzyły się tak szybko, że nie było czasu spuścić łodzi ratunkowych. Skały, między któremi okręt właśnie przepływał, tamowały swobodny ruch. Gdy wreszcie okręt dojechał do brzegu, zapadł się pokład. Jeden z naocznych świadków katastrofy zeznaje, że parowiec sygnalizując ciągle, że płonie, wjechał w ujście rzeki. Około 100 osób wskoczyło do wody. Gdy okręt zawleczono do wyspy North-Brother, nie mógł się już nikt z niego uratować.

Konstantynopol 16 czerwca. Dotychczasowe śledztwo wykazało, że zięć sułtana Kemal-basza w istocie usiłował otruć baszę Wassifę, powodowany miłością ku jego żonie a córce dawnego sułtana, Murada. Wynik śledztwa wywołał w pałacu Yildiz wielkie wzburzenie i spowodował rozmaite podejrzenia i śledztwa przeciw wielu dygnitarzom, którzy zajmują się studyowaniem chemii i medycyny.

Berlin 16 czerwca. Podczas wczorajszej rozprawy w procesie banku pomorskiego przesłuchano jako świadka ochmistrza cesarzowej bar. Mirbacha. Zeznał on, że dyrekcya banku wręczyła mu raz 150 tysięcy, a drugi raz 25 tysięcy na cele dobroczynne. Przyrzeczonych ponadto 327 tysięcy na te same cele świadek przyjąć nie chciał, ponieważ dowiedział się, że bank źle stoi. Świadek oświadczył, że gdyby w ciągu procesu uznano niedopuszczalność takiego prezentu, to pieniądze te będą zwrócone.

(Depesze popołudniowe).

Paryż 16 czerwca. Komisya Izby deputowanych dla zbadania sprawy Kartuzów odbyła wczoraj w nocy pierwsze posiedzenie. Najpierw przesłuchano prezydenta ministrów. Combes powtórzył złożone w tej sprawie w Izbie posłów oświadczenie, opowiedział obszernie znany już fakt, zaznaczył wreszcie, że zarzuty, uczynione jemu i jego synowi Edgarowi, są bezpodstawne, gdyż nie przedsiębrali oni u Kartuzów żadnych kroków. Combes oświadczył, że Lagrave widocznie nie zdawał sobie dobrze sprawy z tego, co opowiadał. Przesłuchiwany następnie Millerand oświadczył, że sprawa jest bardzo zawiła i nigdy nie wierzył, aby Chabert nie stał w żadnym stosunku do tej sprawy. Millerand znał tę sprawę tylko z opowiadania Lagrave'a. Gdy Lagrave powiedział mu, że idzie do Edgara Combes, by mu opowiedzieć o tej sprawie, Millerand nie przywiązywał do tej sprawy żadnego dalszego znaczenia.

Giangtse (w Tybecie) 16 czerwca. Biuro Reutera donosi, że oddział angielskich strzelców konnych zabrał do niewoli lamę, który opowiada, że właśnie przybywa z Lhassy i oświadcza, że jeżeli Anglicy zbliżą się do Lhassy, Tybetańczycy zdecydowani są walczyć do upadłego. Lama dodał, że Dalaj-lama czyni przygotowania do ucieczki do Chin.

Waszyngton 16 czerwca. Amerykański generalny konsul w Tangerze, Gumere, telegrafuje, że Rajzuli domaga się uparcie, aby mu oddano pod nieograniczoną władzę cztery prowincye marokkańskie i żeby trzy państwa, między temi Stany Zjednoczone, objęły rękojmię ścisłego przeprowadzenia przyrzeczeń, danych mu przez sułtana Marokka. Żądania Rajzulego uważają tu za zupełnie niemożliwe do przyjęcia.

Poznań 16 czerwca. Warszawski korespondent *Dziennika Poznańskiego* donosi: W tych dniach przyszło z ministerstwa komunikacyi rozporządzenie do zarządu kolei nadwiślańskiej, aby ze służby ruchu dostarczono 45 urzędników, którzy będą przeznaczeni na daleki Wschód. Zarząd odczytał rozporządzenie urzędnikom z wezwaniem, by się zgłosili na ochotnika. Płaca jest półtora razy większa, niż zwyczajna. Nie zgłosił się nikt. Ministerstwo zawiadomione o tem telegraficznie, nadesłało z Petersburga kategoryczną odpowiedź: „Brać". Wobec tego zarząd wyznaczył 45 najmłodszych nieżonatych urzędników w wieku od 21 do 25 lat. Odjadą oni w przyszły piątek. Cała sprawa wywołała ogromne niezadowolenie wśród urzędników.

Berlin 16 czerwca. Komisya pruskiej Izby posłów dla ustawy kolonizacyjnej ukończyła swe obrady. Wszystkie wnioski członka komisyi Dziembowskiego odrzucono. Paragraf 13 przyjęto.

Tanger 16 czerwca. Gubernator kazał aresztować dwóch szeików plemienia Benimizuar. Są to ci, którzy swego czasu dokonali aresztowania Rajsulego. Przez aresztowanie tych szejków wypełniono jeden z warunków Rajzulego, które postawił za wypuszczenie Perdicarisa i jego kuzyna na wolność.

Kraków 16 czerwca. Przed trybunałem przysięgłych toczy się dziś rozprawa o oszustwo przeciw Hipolitowi Marcelemu dw. im. Radziszewskiemu-Winnickiemu, byłemu dyetaryuszowi niektórych instytucyi lwowskich. We Lwowie gdzie prowadził lekkomyślne życie, ukarano go 5 miesiącami więzienia.

Potem przybył do Krakowa, przedstawiał się jako hrabia z wielkim majątkiem, zawarł znajomość z p. Jadwigą Strzałkowską, właścicielką biura stręczeń i obiecując się ożenić z nią, wyznaczył dzień 19 marca br. na dzień ślubu. Za pomocą inseratów zbliżył się do rodziny Güntherów we Lwowie i pod pozorem małżeństwa wyłudził od nich 1000 koron, wyznaczając ślub z panną Güntherówną na 19go marca.

Oskarżony tłómaczy się, że pieniędzy potrzebował na kaucyę dla Banku galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie, w którym miał otrzymać posadę. Pismo dyrekcyi banku stwierdza, że nie starał się i nie mógł dostać posady, mając 4 klasy normalne, a urzędnicy kaucyi nie potrzebują. Świadkowie potwierdzają zarzuty aktu oskarżenia.

Nowy Jork 16 czerwca. Potwierdza się, że przy pożarze na okręcie „Generał Flocun" 500 osób, przeważnie dzieci straciło życie. Osoby uratowane są przeważnie ciężko ranne i wielu z nich nie będzie można utrzymać przy życiu. Pożar wybuchł w sali jadalnej okrętu. Kapitana i marynarzy aresztowano. Rannych odstawiono do szpitala rządowego. Do południa wydobyto 212 trupów. Wśród uratowanych jest pastor Haas, który wskoczył do wody. Żona jego i córka zginęły.

Nowy Jork 16 czerwca. Do godz. ½7mej wieczorem wydobyto 306 zwłok ofiar katastrofy na okręcie „Generał Flocun". Liczbę ofiar obliczają na blisko 1000.

Kraków 16 czerwca. Policya przytrzymała dziś na tutejszym dworcu kolejowym dwudziestu kilku żydów w wieku od 18 do 40 lat. Są to popisowi i rezerwiści, uciekający przed mobilizacyą z Rosyi. Przytrzymani twierdzą, że podróżują zupełnie legalnie i jadą do Ameryki, gdzie są ich rodziny. Pochodzą z Wołynia, Podola i z gubernii mińskiej.

Wiedeń 16 czerwca. Nowo mianowani książęta kościoła, arcybiskup ołomuniecki X. dr. Franciszek Bauer, biskup brixeński X. dr. Józef Alten-Weisel i biskup berneński X. dr. Paweł Huyn złożyli dziś w ręce Cesarza przysięgę.

Wiedeń 16 czerwca. Przybył tu namiestnik hr. Potocki.

Praga 16 czerwca. Na podstawie najwyższego upoważnienia odroczono dziś sejm czeski.

Wojna.

Londyn 16 czerwca. Biuro Reutera otrzymało od swego specyalnego sprawozdawcy z głównej kwatery Kurokiego przez Fuzan następującą depeszę bez daty: „Według dzisiejszych doniesień, nieprzyjaciel, który znajduje się przed frontem drugiej armii japońskiej, rośnie w siły. Oba wojska zbliżają się ku sobie. Oczekują bitwy. Na froncie pierwszej armii japońskiej od 12 bm. nie było walki. W tym dniu zostały dwie rosyjskie kompanie wypędzone z Wutaono i straciły 20 ludzi. Rosyanie obsadzili małymi oddziałami następujące punkty: Tungjenpu (na drodze do Liaojanu), Simigtso (na drodze do Lienszangwan), oraz Sanciatsu (na drodze do Haiczen).

Kolonia 16 czerwca. Do *Kölnische Ztg.* donoszą z Tokio pod datą 15 czerwca: Trzy rosyjskie okręty wojenne, które walczyły w cieśninie Tsusima, należące prawdopodobnie do władywostockiej eskadry, zabrał japoński admirał Kamimura.

Czifu 16 czerwca. Przybyły tu kupiec rosyjski opowiada, że w Porcie Artura jest dosyć żywności; jest tam 9.000 sztuk bydła rzeźnego. On sam dostarczył rządowi rosyjskiemu 90.000 funtów wędlin. Także z innych źródeł rząd rosyjski sprowadził prowianty do Portu Artura. Obecnie jest w Porcie Artura ogółem 50.000 osób.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 16 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 21·40. Spirytus 47·00—47·20. Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 16 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 16 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·17. — Mąka („Fleur de Paris") 27·40.

Frankfurt 16 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·25. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 186·75. Laura 000·00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.08
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 7.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 3.00, 4.30, 5.03, 7.54*, 8.59*.
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05* 8.04* 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

79)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

— Ha! teraz już wiem. To sprawa tej... damy pikowej. Czytałem o niej... Pamiętam, że zamordowano także mężczyznę.

— Tym mężczyzną był nieszczęsny Lheureuse, którego byłem wspólnikiem.

— Więc wzywano pana na świadka?

— Bynajmniej. Gdy się to zdarzyło, już od lat trzech wycofałem się był z interesu. Dawny nasz subjekt Bérard odkupił mój udział. Zapewne skończy tak samo jak i tamten, bo się za kobietami ugania.

Ojciec Lecoq dolał wina i kazał przynieść drugą butelkę oberżyście, licząc, że dowie się przy niej rzeczy ciekawych.

— Nie, panie — mówił Fanineux rozochocony — nie zeznawałem przed sądem, choć byłem jedynym człowiekiem, któremu Lheureuse czynił zwierzenia, ostatnim, który z nim rozmawiał.

— Co? więc go pan widziałeś przed śmiercią?

— Na godzinę przed zabójstwem — oświadczył Fanineux z zadowoleniem i dumą.

— Doprawdy? Opowiedz-że mi pan, co on mówił. To musi być ciekawe.

— Mogę panu powiedzieć to, czego nikt nie wie. Wyobraź pan sobie, przyjechałem do Paryża po moją rentę. Jeżdżę po nią co pół roku. Było to 13 stycznia, w sobotę. Chciałem wracać do Savigny wieczorem, bo nigdy nie nocuję po za domem — to już taka zasada.

Około siódmej wieczorem wysiadłem z omnibusu przy Odeonie. Pociąg odchodził o ósmej. Wyruszyłem pieszo na dworzec. Nie biorę nigdy dorożki. To także moja zasada.

Otóż idę sobie, aż nagle na rogu ulicy Soufflet spotykam starego Lheureuse. Przyczepia się do mnie i kładzie mi w uszy niestworzone rzeczy.

Bronię się, mówię mu, że to mnie nic nie obchodzi, ale naprózno. Był w takiem usposobieniu, że musiał się przed kimś wygadać, i ja padłem tego ofiarą. Plótł mi o jakiejś Angielce, którą poznał w Londynie. Opiewał jej piękność, dowodził, że go kocha szalenie... Taki dziad — miał już pięćdziesiąt dwa lata — co mu się roiło po głowie!

Roześmiałem mu się w nos i zacząłem mu prawić morały: że lepiejby siedział przy żonie i dzieciach, niż włóczył się po damach z półświatka.

Czy pan wie, co on mi na to odpowiedział? Oto, że kazał zanieść smaczną kolacyę na ulicę Arbalète, do swojej lafryndy i że zrobiłbym mu przyjemność, gdybym tę kolacyę zjadł z nimi. Trzeba było słyszeć, jak mu odpaliłem.

— Szkoda, żeś się pan nie dał namówić. Możeby do zbrodni nie doszło — wtrącił Lecoq.

— Tak pan myślisz? A ja jestem pewny, że zamiast dwu trupów byłoby trzy — zawołał Fanineux głosem tragicznym. — Gdybym był tam poszedł, nie piłbym dziś wina w pańskiem towarzystwie.

— Morderca nie ośmieliłby się przecie napadać na dwu mężczyzn.

— Morderca nie był sam, skoro aresztowano jego wspólnika, niosącego trupa kobiety... Zresztą morderca pałał zemstą do starego Lheureusa i postanowił, bądź co bądź, go zgładzić. Moja obecność nie odwiodłaby go od tego zamiaru.

— Skąd pan wie, że to był czyn obmyślony z góry?

— Wnoszę z tego, co mi mówił Lheureuse. Pamiętam, jak dziś, każde słowo, które mi kładł w uszy na placu Panteonu.

Powiadał mi: „Mój drogi, byłbym zupełnie szczęśliwy, opływałbym w rozkosze, jak pączek w maśle, gdyby nie pewien frant, który się kręci około mojej Angielki i chce mi ją zdmuchnąć. Podobno znał już ją wpierw w Londynie i odnowili znajomość tutaj.

„Spotkałem go dwa razy: wychodził od niej, kiedym ja szedł do niej wieczorem. Przypuszczam, że namawia Maryę, żeby wróciła do Anglii, kazała nawet spakować kufry swojej pannie służącej i zagroziła mi, że wyjedzie.

„Bo to widzisz, pokłóciliśmy się o tego franta. Dowiodła mi jednak czarno na białem, że o niego nie dba; więc jej przebaczyłem i dziś o dziewiątej wyprawiam kolacyę".

— Co to był za osioł z tego Lheureuse! — zakonkludował Fanineux.

— Czemużeś pan nie poszedł z tem opowiadaniem do sędziego śledczego — pytał ojciec Lecoq, postanawiając sobie, w razie potrzeby, powołać się na tę opowieść swojego interlokutora.

— Nie poszedłem — mówił Fanineux, — bo i pod tym względem mam swoje zasady. Uważam, że obywatel państwa powinien mówić prawdę przed sądem, jeśli go sąd wzywa. Ale nie obowiązkiem mówić, gdy go nikt nie pyta. Nie wzywano mnie. Cóż to? miałem sam się narażać na przykrość stawania w roli świadka? Sędziowie na to są płatni, żeby wyszukiwali prawdę. Niechże więc starają się zarobić swoje pensye uczciwie. Ja im nie myślę ułatwiać roboty.

— Czy Lheureuse nic panu więcej nie mówił? — rzekł Lecoq, tłumiąc drżenie głosu.

— Opowiadał jeszcze dużo, rozklekotał mi głowę zupełnie. Wołał: „Jeżeli ten chłystek pokaże mi się na oczy, to go zrzucę ze schodów. Chłopak rosły, barczysty, lat dwudziestu ośmiu, ale go się nie ulęknę. To go nauczy wchodzić w drogę poważnemu kupcowi. Mam tyle lat, ile tysięcy rocznego dochodu, ale pomimo to silne pięści."

— Miał się czem chwalić, — dodał imć. Fanineux z ironicznym uśmiechem. — Ten łotr Lecoq rozbił mu czaszkę, zanim on zdołał rękę podnieść.

Słysząc swoje nazwisko z takim epitetem, ojciec podsądnego drgnął, jak gdyby po raz wtóry usłyszał wyrok śmierci na Ludwika. Był okropnie przygnębiony, bo rysopis mordercy nie odpowiadał wcale wyglądowi Tolbiaca, lecz był jakby portretem jego syna.

Nieszczęśliwy ojciec chciał pytać o dalsze szczegóły rozmowy, lecz w tej chwili do pokoju wpadł jegomość niemniej chudy, jak długi, z figury i twarzy przypominający Don-Kichota.

Był to p. Tambournac z Tuluzy, z zawodu komiwojażer, rozwożący pasztety, z zamiłowania trubadur i sztukmistrz.

Stanął przed imć panem Fanineux i tęsknym głosem zanucił pieśń do Niezabudki.

Stary Lecoq nie był usposobiony do śmiechu, jednak rozchmurzył się na widok tej komicznej postaci. Wiedział zresztą, że ów dryblas przebiegł wzdłuż i wszerz okolice Savigny i miał nadzieję, że mu udzieli potrzebnych wskazówek.

Mój panie — zawołał opryskliwie Fanineux — wzdychaj pan sobie do Niezabudki, gdzie chcesz, byle nie w mojej obecności. Ja z zasady jestem nieczuły na wszelkie wdzięki niewieście, z zasady nie znoszę śpiewu.

— Wiem, wiem, papa Fanineux napchany jest zasadami, jak pasztet strassburski truflami. Dziś wyjątkowo nie będę wam dokuczał, mój ojcze. Dosyć się już nadokuczałem przez dwie godziny temu Anglikowi z młynu Grette.

Te słowa obudziły czujność p. Lecoqa. Lada wzmianka o Angliku lub Angielce przywodziła mu na myśl sprawę z ulicy Arbalète. Był jednak zbyt zręcznym, żeby podchwycić tę aluzyę. Szczęśliwym trafem wyręczył go Fanineux.

— Sądzę raczej, że Anglik panu dokuczył, wyrzucając go za drzwi — rzekł zjadliwie.

— Dowiedz się pan, że nikt jeszcze nie wyrzucił za drzwi Tambournaca — odparł komiwojażer z patosem. — Wasz Anglik ma silne pięści, ale ja jeszcze silniejsze.

— Co tu gadać. Założę się, że pana nawet nie przyjął.

— Chcesz się pan założyć? I owszem, a o sześć butelek szampana, conajmniej, bo tymi trzeba, żeby ugasić pragnienie, które wzbudziłem w sobie namawianiem ludzi na pasztety.

P. Lecoq skorzystał ze sposobności i nalał komiwojażerowi kieliszek wina.

— Nie odmawia się koledze — rzekł.

— Naturalnie. Pozwolicie obywatelu, że się przedstawię. Jestem obywatelem Oskarem Tambournac z Saint-Gaudens, posłem zwyczajnym i nadzwyczajnym jej książęcej mości pani Trufli.

Lecoq chciał się także zarekomendować, ale dryblas powstrzymał go ruchem komicznym.

— To zbyteczne, obywatelu. Wiem, kim jesteś. Objaśnił mnie czcigodny Bonasson. Mam przed sobą Arystydesa Chalumet, przedstawiciela firmy Rawson, Jenkins & Comp. Podróżujesz, obywatelu, dla umieszczania win, zbieranych w ojczyźnie pięknych Hiszpanek. Ja umieszczam pasztety miasta, w którem ujrzał światło dzienne Klemencyusz Isaure, wynalazca igrzysk kwiatowych. Jesteśmy więc braćmi. Piję zdrowie twoich miłostek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.